Rok I. Kraków, 1. marca 1896. **Nr. 8.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . . „ —.50
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . . „ —.65
Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Skąd się wzięło rozdwojenie między chatą i dworem i jak takie usunąć.

Nie da się zaprzeczyć, że w Galicyi istnieje rozdwojenie między chatą i dworem, i że takowe w ostatnich czasach raczej się wzmogło, niż zmniejszyło. Zastanowimy się nad tem smutnem zjawiskiem, a wytknąwszy przyczyny tegoż, podamy zarazem środki zaradcze; wypowiemy zaś nasze zdanie z całą otwartością, ale przytem z wielkim spokojem i z prawdziwą życzliwością dla jednej i drugiej strony, bo zadaniem *Prawdy* jest łagodzić, naprawiać i łączyć, a nie jątrzyć, podburzać i waśnić. Zbyteczna też zapewniać, że daleką jest od nas chęć schlebiania komukolwiek, gdyż *Prawda* nie służy żadnemu stronnictwu i nie bierze pieniędzy od panów, jak to niektóre pisma kłamliwie rozgłaszają.

Jeżeli otworzymy księgę dziejów polskich, wyczytamy w niej, że jeszcze przed czterystu laty lud wiejski utracił wiele praw, jakie za Piastów posiadał, i poddany został ciężkiemu jarzmu, tak że nie mógł opuścić gleby bez pozwolenia swoich „panów“ i musiał odrabiać pańszczyznę. Nie będziemy opisywać tego stanu, ani tych krzywd, jakie czasem źli panowie albo ich rządcy wyrządzali; dość wspomnieć, że nasi wielcy kaznodzieje, jak Skarga, Birkowski, Powodowski, Starowolski, Młodzianowski, Jełowicki i inni ujmowali się za ludem wiejskim i grozili narodowi karą Bożą, jeżeli jego doli nie poprawi; co więcej, że król Jan Kazimierz, składając znany ślub we Lwowie, wymienił ucisk ludu jako główną przyczynę klęsk ówczesnych. Niestety, dopiero sejm czteroletni pomyślał o częściowem przynajmniej spełnieniu ślubu królewskiego; ale było już zapóźno, bo niebawem spadła kara Boża, jakby piorun straszny, który królestwo polskie, to drzewo tak wspaniałe i przez tyle wieków kwitnące, roztrzaskał na trzy odłamy.

W wieku naszym wychodziły czasem z łona szlachty głosy za uwłaszczeniem włościan, ale nieśmiałe i nieskuteczne, zwłaszcza że wówczas i rządy nie życzyły sobie zgody powaśnionych stanów; tymczasem rosła niechęć wśród ludu, a z tego skorzystali wrogowie nasi, by część jego popchnąć do okropnego czynu, na którego wspomnienie serce bólem się ściska. Rzućmy nań zasłonę, ale wysnujmy stąd przestrogę, że nie godzi się iść za głosem nienawiści, ani słuchać szatanów-kusicieli, którzy tę nienawiść rozżarzają.

Kiedy w r. 1848 rząd zniósł pańszczyznę — czego zresztą i szlachta w podaniu Stanów do cesarza z r. 1835 żądała — lud wiejski, przez tyle wieków zaniedbany, a stąd ciemny i ubogi, potrzebował życzliwej rady i opieki; atoli sąsiedzi we dworze uważali się w wielkiej części za uwolnionych od wszelkich obowiązków względem ludu i niewielu z nich zbliżyło się wówczas do braci w siermiędze. Nic też dziwnego, że i lud stronił od dworu, a o Polsce nie chciał przez długi czas ani słyszeć. Tu i ówdzie przyszło nawet do zatargów, a szczególnie we wschodniej części kraju odzywały się czasem głosy: Oddać nam lasy i pastwiska!

Po zaprowadzeniu konstytucyi zwrócono baczniejszą uwagę na wsie i miasteczka, i tak na sejmach jak w stowarzyszeniach radzono nad tem, jakby podnieść oświatę u ludu i przysposobić go do życia obywatelskiego, iżby się stał żywą i czynną cząstką narodu. Szkoda tylko, że nie zawsze brano w rachubę istotne dobro ludu. Tak np. sejm krajowy, uchwalając w r. 1866 ustawę gminną, odłączył obszar dworski od gminy, co szkodliwe pociągnęło za sobą skutki; bo odtąd dwór nie troszczył się o sprawy gminne, a gmina patrzyła obojętnie, czasem nawet niechętnie na dwór. Wprawdzie postanowiono, aby przedstawiciele gmin stykali się z właścicielami obszarów dworskich w radach powiatowych, szkolnych i parafialnych, ale te stosunki są raczej urzędowe, stąd zimne, a czasem,

gdy się interesa krzyżują, nieprzyjazne. Prócz tego ustawa konkurencyjna, jak niemniej szkolna, drogowa i łowiecka, włożyły na lud pewne ciężary, zbyt mocno go gniotące, skąd poszły częste narzekania, a nawet z powodu ustawy drogowej tu i ówdzie niemiłe zatargi i egzekucye. Raziło szczególnie, że żądano od ludu pogłównego na utrzymanie kościołów i wyższy wyznaczono mu podatek na szkoły, aniżeli dworom; ale te uciążliwości zostały już usunięte, a co do innych, należy pragnąć ich usunięcia i stopniowo do tego dążyć.

Z drugiej strony zasługuje na uznanie troskliwość Sejmu i Rady szkolnej krajowej o pomnożenie szkół i rozszerzenie oświaty ludowej. Dzięki coraz jaśniejszym promieniom światła duchowego, wychodzącym ze świątyń i szkół, lud wiejski podnosi się widocznie, przychodzi do coraz większej świadomości, że jest ludem katolickim i polskim, stara się coraz lepiej poznać swoją religię i ojczyznę, jak niemniej zakres swoich praw i obowiązków, i zajmuje się coraz baczniej poprawą swojej doli.

Aby ułatwić ludowi nabycie potrzebnej wiedzy, powstały w większych miastach (Krakowie, Tarnowie i Lwowie) Towarzystwa oświaty ludowej, rozdające dobre książki, i zakładające czytelnie; a w tymże duchu działa również Towarzystwo Kółek rolniczych, acz ono bezpośrednio dąży do ulepszenia gospodarstwa. Wieleby tu mógł zrobić dobrego dwór rozumny i ludowi życzliwy; ale nie wszyscy właściciele więksi zrozumieli swoje zadanie. Jedni biorą chętny udział w tych pracach, inni patrzą na nie obojętnie, żałując kilku złotych albo kilku chwil czasu na wspieranie dzieł tak pożytecznych. Korzystają z tego tak zwane stronnictwa radykalne i socyalistyczne, niby ludowi życzliwe, a w istocie wrogie, by właścicieli większych ogłaszać jako niechętnych sprawie ludu, a zarazem podsuwać mu, po większej części za darmo, swe pisma o dążnościach przewrotnych lub niebezpiecznych, bo siejące nienawiść do stanów innych, a nawet podkopujące zasady religijne i moralne. Wprawdzie XX. Biskupi ostrzegli przed temi pismami, jako przed strawą zatrutą, ale są ludzie, którym zbyt zasmakowała trucizna, tak że się od niej oderwać nie chcą; ci też nietylko na dwór, ale nieraz na własnego pasterza patrzą podejrzliwem, jeżeli nie złośliwem okiem.

Zapewne, że za to przed Bogiem i społeczeństwem odpowiedzą fabrykanci trucizny; ale część winy spada i na tych, którzy mogąc dać ludowi zdrowy pokarm, nie troszczą się wcale o to, ani boleją nad tem, że lud staje się pastwą fałszywych jego przyjaciół.

Stosunki bezpośrednie między dworem i chatą zmieniły się w ostatnich czasach na lepsze, ale pozostaje jeszcze wiele do życzenia. Znamy takich właścicieli większych posiadłości, którzy własnym groszem pobudowali kościoły, szkoły i ochronki, albo pozakładali czytelnie i kółka rolnicze; — znamy i takich, co w razie jakiejś klęski we wsi otwierają dla nieszczęśliwych swe serce i swą kieszeń, i wespół z włościanami radzą chętnie o sprawach gminnych, a gdy który z nich przyjdzie do dworu, darzą go uprzejmem i życzliwem słowem, szanując w nim brata w Chrystusie i współobywatela; — znamy takie panie, które we dworze urządzają apteczki domowe albo biblioteczki dla użytku włościan, — które co rok uboższą dziatwę szkolną zaopatrują w książki i odzież,— które nie wzdrygają się odwiedzić chorego biedaka w jego lepiance. Oby te szlachetne czyny powtarzały się jak najczęściej!

Ale bywa i to — acz dzięki Bogu coraz rzadziej — że ten lub ów pan we dworze nie dba wcale o swoich sąsiadów z pod słomianej strzechy, jeżeli mu nie są potrzebni do roboty, i traktuje ich z góry, czasem nawet pogardliwie. Bywa też, że ten lub ów kolator sprzeciwia się wszelkiemi siłami wystawieniu, czy naprawie kościoła albo budynków plebańskich, mimo, że

---

RZEŹ HUMAŃSKA.

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Dokończenie).

Między temi kobietami była mężna dziewica, przypominająca nam owe św. męczennice, które Kościół katolicki postawił na swych ołtarzach, Konstancya Jankiewiczówna. Ona to powiedziała ciągnącemu ją do cerkwi kozakowi, że jest raz chrzczoną i dlatego ani progu cerkwi nie przekroczy, ani się ochrzcić powtórnie nie pozwoli. Przypadł do niej ów arcyzbrodniarz Gonta i potężnie młotkiem w głowę uderzył. Ona zaś konającemi już ustami wyrzekła te piękne słowa: „Gińcie razem ze mną, bo niemasz piękniejszej śmierci, jak umrzeć w obronie tej nauki, której nas Kościół św. apostolski rzymski uczy“.

Po tych słowach rozjuszony Gonta pogruchotał jej obuchem głowę na drobne trzaski. Za jej przykładem poszły Joanna Mładanowicz i Dorota Będzińska, które wolały zginąć, niż wejść do świątyni tego wyznania, które tak pięknie miłości bliźniego uczy. Kilkadziesiąt osób spędzono na noc do jednej izby, gdzie całą noc stojąco przepędzić musiały, z powodu ciasnoty. Turcy zaś i Serbowie jakoteż Moskale mieszkający w Humaniu ocaleli zupełnie. Im hajdamacy nic złego nie czynili, bo mieli polecenie od rządu moskiewskiego tylko Polaków i żydów mordować. Nie dziw też, że z dwudziestu tysięcy ludności polskiej i żydowskiej 16 osób tylko ocalało.

Ponieważ niektórzy z tych szesnastu ocaleli w sposób nadzwyczajny, więc słówko o nich musimy powiedzieć. Niejaka Bondyniowa schowała się w trzcinę rosnącą nad rzeką Humenką, tam trzy dni siedząc porodziła bliźnięta a dwóch napastników, którzy tam przyszedłszy zabić ją chcieli, kijem wybiła, poczem skryła się na innem miejscu. Darowski, uczeń szkół humańskich, schował się w kopule kościoła, wyszedł z niej po kilku dniach, gdy już hajdamaków nie było, i straszne te wypadki opisał. Także córka Mła-

cała parafia tego żąda. Bywa wreszcie, że ten lub ów właściciel sprzedaje lasy żydowi, mimo, że włościanie chcą uiścić tę samą, a nawet większą cenę. Cóż dziwnego, że lud nie ma serca do takich panów, a nieraz dla nich traci szacunek i przejmuje się niechęcią.

Najwięcej do rozgoryczenia ludu przyczyniają się wybory. Ze ludzie wyższego stanowiska i wykształcenia chcą talenta swoje poświęcić na usługi kraju i ubiegają się o mandat poselski, nie można brać im tego za złe; owszem, tacy ludzie w służbie publicznej są pożądani, byleby z nauką łączyli zasady religijne i prawość charakteru. Lecz z drugiej strony sprawiedliwą jest rzeczą, aby na 74 posłów z mniejszych posiadłości odpowiednia liczba włościan, byle roznmnych i zacnych, zasiadała w sejmie; sprawiedliwa również, aby wszelakie wybory odbywały się swobodnie i uczciwie, a więc bez gwałtu i przekupstwa. Tymczasem zdarzało się, że kandydaci z klasy oświeconej jednali sobie wyborców włościan w sposób niegodny, bo nietylko wódką i kiełbasą (czasem w dzień postny!), ale nawet pieniędzmi; a nie brakło także innych nadużyć. Takie postępowanie było wielkim błędem, bo wykrzywiało sumienie ludu i budziło w nim głęboką niechęć, z której skorzystało natychmiast stronnictwo radykalne, aby rzucić między lud hasło: „Nie wybierajcie ani obszarnika, ani księdza, ani nauczyciela, ale tylko chłopa“. Pod tem hasłem odbyły się wybory w przeszłym roku; toż nie dziw, że one z jednej i drugiej strony wywołały niemałe rozjątrzenie. Odrzucenie poprawek, stawianych w sejmie tegorocznym przy rozprawie nad ustawą łowiecką [1]) i nieroztropne słowo jakie padło z ust tego lub owego posła, dolało jeszcze oliwy do ognia; a obecnie rzucono między dwór i chatę nową pochodnię, mogącą rozpalić umysły, czyli projekt poprawienia ustawy gminnej.

Cóż teraz robić, aby zgodę między dworem i chatą przywrócić i utrwalić?

Przedewszystkiem niech wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, trzymają się w życiu zasad świętej wiary katolickiej, bo jeżeli będą dobrymi chrześcijanami i posłusznymi synami Kościoła, utworzą tem samem jedną kochającą się rodzinę, której szlachectwem i bogactwem będzie przedewszystkiem cnota.

Powtóre, niech wszyscy pamiętają, że mają jedną i tę samą matkę-ojczyznę i że według sił winni się przyczyniać do jej dobra, spełniając wiernie wszelkie obowiązki; ponieważ zaś lud tej ojczyzny dawniej prawie nie znał, ponieważ wśród niego wiele jest jeszcze ciemnoty i rozmaitej biedy, przeto niech bracia starsi i światlejsi podadzą mu pomocną dłoń i wychowują go po Bożemu do życia religijnego, obywatelskiego i społecznego, aby razem z innymi stanami do wspólnej stawał pracy.

Wreszcie, niech wszyscy przebaczą sobie urazy lub krzywdy w przeszłości doznane, na przyszłość zaś niech się strzegą tego, co rozdwojenie sprowadza, a czynią wszystko, by świętą zgodę utrzymać.

W tej myśli należy dążyć do połączenia dworu z chatą; w jaki zaś sposób to połączenie ma się dokonać, czy w gminie zbiorowej, czy inaczej, niech nad tem radzą ludzie mądrzy i o dobro kraju dbali.

W tej myśli właściciele większych posiadłości mają unikać dumy i sobkostwa, a natomiast zbliżać się do włościan z sercem na dłoni, troskać się szczerze o dobro gminy i otaczać opieką to wszystko, co jej drogie i pożyteczne, mianowicie kościół, szkołę, ochronkę, czytelnię, kółkn rolnicze i t. p.; włościanie zaś winni zamknąć swe uszy na podszepty wichrzycieli, nienawidzących śmiertelnie duchowieństwa i szlachty, i nietylko wystrzegać się wszelkiej krzywdy, niechęci i zazdrości, ale dobrze życzyć i jeżeli można dobrze czynić sąsiadom we dworze, pragnąc, aby ten dwór był zawsze siedzibą cnót chrześcijańskich i sta-

[1]) Będzie osobny artykuł o działalności posłów włościańskich w sejmie i o ustawie łowieckiej.

---

danowicza Weronika wraz z bratem Pawłem uratowała życie skutkiem tego, że chłopi ze wsi Ositnej, którzy w mordach udziału nie brali, prosili Gonty, by im dzieci Młładanowicza podarował. Gonta, sądząc, że chcą je zamordować, spełnił ich życzenia, a ci uczciwi ludzie zawieźli sieroty do swych domów i tam je przechowali. Tej córce Młładanowicza zawdzięczamy książkę, w której opisała przebieg strasznych wypadków w Humaniu. Tego samego losu co Humań, doznały miasteczka: Granów, Teplik, Tulczyn, Hajcyn i Ładyżyn.

Poznajmy teraz losy Gonty i całej zgrai morderców, którymi ten zbrodniarz dowodził. Oto ta sama ręka moskiewska, która podała hajdamakom nóż, by rżnęli Lachów, dodając teraz do dawnych zbrodni zdradę, wydała hajdamaków polskiemu rządowi, pod którego panowaniem, jak wiemy, była podówczas Ukraina z tej strony Dniepru. Dowódca moskiewski przybył pod Humań, gdzie zbójcy wrzuciwszy trupów do studni głębokiej, poczęli pić wśród radości, że Żeleźniak i Gonta książętami się ogłosili. Wódz moskiewski zaprosił hajdamaków na ucztę, upominając, by każdy przyniósł ze sobą mocny powróz, gdyż pójdą wiązać Lachów. Stało się wedle polecenia: hajdamacy się stawili, pułkownik moskiewski częstował ich bardzo hojnie, nakazawszy swym żołnierzom, aby sami wódki do ust nie brali. Dziwiło to hajdamaków, że Moskale, którym wódka jest milszą niż duszne zbawienie, są tak wstrzemięźliwi, lecz im sołdaci wytłómaczyli, że jest u nich post, od którego jednak hajdamacy są wolni, gdyż tylko wojsku go nakazano. Wkrótce pokazały się skutki gościnności wojsk carskich. Hajdamacy poczęli najprzód wykrzykiwać na cześć Katarzyny II, potem tańcować po zielonej murawie, a wreszcie, gdy świat począł się z nimi obracać, popadali na ziemię i wkrótce zasnęli. Tego tylko czekał pułkownik moskiewski, krzyknął silnym głosem, wiązać „sukinsynów“ i w jednej chwili Moskale powiązali zbójców tymi samymi postronkami, które oni na Lachów przynieśli. Co się śniło hajdamakom po tym balu, tego nam nikt nie

ropolskich, a nie przeszedł nigdy w ręce żydów lub obcych przybyszów.

W tej myśli należy usunąć z wyborów do sejmu i do rady państwa wszelkie nadużycia, a szczególnie przekupstwo. Mandat poselski niech się dostaje najgodniejszym, to jest, ludziom mającym zdrowy rozum, dobre zasady, nieposzlakowane imię, znajomość spraw publicznych i chęć służenia krajowi, a nie zaspokojenia swojej ambicyi albo zbierania dyet poselskich. Jeżeli w okręgu jest taki kandydat, czy to włościanin, czy właściciel większych posiadłości, czy ksiądz, winni wszyscy na niego głosować, nie zważając na pokątne wichrzenia; jeżeli takiego w okolicy niema, trzeba go szukać gdzieindziej. Przy dobrej woli porozumienie jest tu możebnem; wszakże w Wielkopolsce (w Poznańskiem) lud wiejski utrzymuje ścisłą jedność z innemi stanami i słucha karnie rozumnych przewódców. Toż samo i w Galicyi odbyły się wybory jednomyślnie w tym i owym okręgu; w jasielskim zaś sami właściciele więksi i księża postawili kandydaturę włościanina Daty. Czemuż się tedy kłócić, kiedy można zachować zgodę, której naród nasz tak wielce potrzebuje? Jeżeli zaś tu i ówdzie przyjdzie do nieporozumień, należy takowe czemprędzej zażegnać i pamiętać na te zasady, że wszyscy mają obowiązek starać się o dobro ogólne, wymierzać drugim sprawiedliwość i zarówno w życiu prywatnem, jak publicznem przestrzegać miłości chrześcijańskiej, tej miłości, która nikogo nie ma w nienawiści, nikomu nie zajrzy i niczem się nie zraża. Gdy taka miłość zamieszka w sercach wszystkich, spełni się życzenie poety:

Jeden tylko jeden cud,
Z polską szlachtą polski lud.

W sprawie zmiany ustawy gminnej.

W sprawie powyższej otrzymaliśmy listy, które poniżej zamieszczamy. Dla uniknięcia możliwych nieporozumień wyjaśniamy, że chodzi nam przedewszystkiem o to, aby czytelnicy nasi sprawę wyrozumieli i wyrobili sobie o niej własne zdanie i przekonanie. Dlatego to drukujemy różne zapatrywania na sprawę ustawy gminnej i umieszczamy korespondencye w tej sprawie, za które, podobnie jak i za dawniejsze, jako nie od redakcyi pochodzące, odpowiedzialności nie przyjmujemy. W końcu dodajemy, że obrady w izbie poselskiej nad powyższą sprawą przeprowadzone wydrukujemy, skoro tylko kancelarya sejmowa nadeśle nam stenograficzne protokóły obrad sejmowych.

Redakcya „Prawdy".

I.

Szanowna Redakcyo!

Z całem uznaniem należy podnieść to, że Redakcya *Prawdy* poświęciła tyle miejsca wnioskom o zmianę ustawy gminnej i zamieściła 4 pisma, choć one z różnych stron na tę sprawę się zapatrują. Korzystając z oświadczenia Szan. Red., że i dalsze korespondencye w tej **„niesłychanie ważnej sprawie"** gotową jest pomieszczać, postanowiłem i ja kilka uwag w tym względzie napisać i przystępuję od razu do rzeczy:

Życzeniem ludu jest, aby obszary dworskie były złączone z gminami w celu wspólnego ponoszenia dodatków gminnych i właśnie ten wzgląd jest najważniejszym punktem tej głośnej sprawy. Życzeniu ludu odpowiada też najwyraźniej **wniosek posła Potoczka**,

---

opisał, ale że ich przebudzenie było bardzo niemiłe, tego możemy być pewni. Moskale przeliczyli hajdamaków, i tych wszystkich, którzy byli poddanymi moskiewskimi, odesłali za Dniepr, gdzie im rząd moskiewski słowa nawet nie powiedział. Za Dniepr także wysłano głównego herszta Żeleźniaka, który także żadnej kary nie poniósł, bo robił to, co mu rząd moskiewski kazał. Hajdamaków z tej strony Dniepru, jako poddanych króla polskiego wydano w ręce regimentarza, wyższego oficera Józefa Stempkowskiego, który dopiero teraz na czele wojsk polskich zdążył na Ukrainę przybyć.

Zapyta może kto, dlaczego Moskale tych hajdamaków w ręce polskie wydali. Oto chcieli pokazać, że nie oni namówili do rzezi, a dalej w tej nadziei, że kara, jaką rząd polski dotknie hajdamaków, powiększy jeszcze nienawiść ruskiego ludu na Ukrainie do polskiego rządu.

Spadła też ciężka kara na hajdamaków. Ukarano ich śmiercią bardzo wielu, szczególniej ścięto ich dużo w miasteczku Kodniu pod Żytomierzem, Gonta zaś zawieziony został do wsi Serbów, leżącej niedaleko Mohilowa nad Dniestrem. Kat darł z niego żywcem pasy, podczas czego wołał Gonta z rozpaczą: „Dlaczego tu niema Żeleźniaka, który obiecywał, że będę wojewodą kijowskim". Gdy Gonta skonał, pocięto go na sztuki, posyłając części ciała do różnych miejsc, gdzie je wieszano na szubienicy, jako postrach dla tych, którzyby chcieli nową rzeź zrobić.

Nie dziwujmy się tej karze, pamiętając, ile Gonta niewinnej krwi rozlał, i zważając na to, że takie kary przed stu laty praktykowano we wszystkich krajach Europy.

Taki jest przebieg rzezi humańskiej. Od niej 128 lat upłynęło, na świecie zmieniło się wiele, ale dzikość moskiewska jest taka sama, jak za czasów Żeleźniaka. Wszak trzy lata temu nie hajdamacy, ale gubernator kowieński, Klingenberg, z kozakami i sołdatami wpadł do miasteczka Krożów na Żmudzi, gdzie Moskale chcieli zamknąć Kościół, a lud nie

lecz że został on w korespondencyach, zamieszczonych w nadzwyczajnym dodatku do N-ru 5 *Prawdy* poniekąd skrytykowany, więc nad tą krytyką chcę się właśnie zastanowić.

Powiada p. A. Kiewicz (koresp. I.), że na 100 gmin w Galicyi zyskałoby w myśl wniosku p. Potoczka 71 gmin, a 23 nicby nie zyskały i t. d. Twierdzenie to wcale nie osłabia wniosku p. Potoczka, bo: a) gminy w których niema obszarów dworskich są wogóle bogatsze, gdyż posiadają już te role, lasy, pastwiska etc., któreby w razie przeciwnym miał obszar dworski; b) w gminach tych cały obszar gminy ponosi ciężary gminne, tj. każdy właściciel stosownie do swego majątku. Wyjątków tu nie ma, nikt za drugiego nie płaci, bo każdy płaci od swego majątku, płaci za siebie, a więc płaci mniej niżby wówczas płacił, gdyby na obszarze tej gminy znajdywał się obszar dworski; c) w gminach tych była propinacya albo własnością gminy albo własnością osób prywatnych, lecz te w miarę dochodów z propinacyi musiały ponosić i ciężary gminne. W wielu takich wioskach dochód z propinacyi był przeznaczony na utrzymanie probostwa lub klasztoru. Po wykupnie propinacyi, kapitał z tegoż wykupna wliczono do funduszu probostwa czy klasztoru i stosownie do dochodu z tego kapitału opłaca też duchowieństwo dodatki gminne. W gminach tych już jest miarka równa, wszyscy ponoszą ciężary gminne, więc też płacą mniej niżby w przeciwnym razie płacili! O to właśnie rozchodzi się p. Potoczkowi i całemu włościaństwu, by i w innych gminach było tak samo! Można przytem starać się o „istotną sprężystą i uczciwą administracyę gminy“ (słowa p. marszałka sejmu), można żądać od rządu odszkodowania dla gmin za te czynności, które gmina dla rządu spełnia, można utworzyć i gminy zbiorowe i t. d., wszystko to są rzeczy drugorzędnego znaczenia, lecz przedewszystkiem trzeba uchwalić, by obszar dworski przyczyniał się stosownie do swego majątku do utrzymania administracyi gminy.

Piszą dalej w pierwszej korespondencyi, że w Galicyi należy około 25% obszaru do własności większej, a 75% do mniejszej. Otóż w tym względzie ma się rzecz nieco odmiennie. Według wykazów krajowego bióra statystycznego we Lwowie, zajmuje Galicya 13.640.646 morgów kwadratowych powierzchni, a z tego należy 5.371.269 do własności większej, a reszta i to jeszcze nie cała do własności mniejszej, bo od tego trzeba odjąć obszary zajęte pod koleje, drogi, trzeba odjąć obszar rzek itd. itd. A więc własność większa ma 40% a mniejsza 60%, że zatem licząc według p. Kiewicza, to ubyłoby włościanom nie 25% dodatków gminnych, lecz 40%, tj. wnet o połowę. A to jest rzecz bardzo ważna!

W tej samej korespondencyi są przytoczone słowa posła Fruchtmana: „trzeba być ślepym, sądząc, że w dniu zniesienia obszarów, wszystko będzie dobrze. Nic nie będzie itd.“. Zdumiałem się, gdym podobne słowa wyczytał, boć takim ślepym nie jest p. Potoczek, i nikt też nie twierdzi, że po zniesieniu obszarów dworskich będzie raj na ziemi, ale to pewne że będzie bodaj odrobinę lepiej, jak jest dziś. Gminie będzie lżej, dwór czy jego zastępcy do gminy się zbliżą, i przynajmniej jedna przyczyna nieporozumień i zawiści zostanie usuniętą. Więc powyższe twierdzenie p. Fruchtmana nie może być brane w rachubę, a według tego to i w innych sprawach należałoby tak rozumować. Jeśli np. w tym roku damy o 100 tys. złr więcej na szkoły, to i tak nie będą jeszcze wszyscy filozofami a nawet czytać nie wszyscy się nauczą; jeśli np. wybudujemy szpital jeden czy więcej, to i tak nie będą wszyscy zdrowymi i lat Matuzalowych nikt nie dożyje itd. itd., a więc nic nie róbmy, załóżmy ręce za pas i czekajmy, aż nam samo z nieba kapnie. Na takie gadanie trudno się zgodzić i podnoszę fakt, że nawet w radach gminnych, na wsi, przestają już włościanie w ten sposób rozumować.

W drugiej korespondencyi pisze p. Marcin z Błonia, że przez przyłączenie obszarów dworskich do gminy, gmina się nie rozszerzy ani nie wzmocni. Zapewnienie to również nie jest prawdziwe, bo owszem gmina będzie mocniejszą, bogatszą, skoro jej pewna część podatków ubędzie, a także się rozszerzy i umoralni, bo jej przybędzie światły doradca.

Tamże czytamy: „Jeśli we dworze jest obywatel sprawiedliwy i rozumny, co ma zaufanie u ludu, łatwa byłaby zgoda, a kto wie, czy nie nastałaby zawielka znów dworu w gminie przewaga“. Warto się nad temi słowami zastanowić, a przedewszystkiem zaznaczyć, że we wniosku p. Potoczka nie jest braną w rachubę moralność właściciela, lecz każdy właściciel czy on jest „sprawiedliwym i rozumnym“ lub nie, czy ma „zaufanie u ludu“ czy nie, to jednak powinien płacić na dodatki gminne, a gdy nie zechce, to przyjdzie do niego sekwestrator tak jak i do ubogiego chałupnika przychodzi! Nie obawiam się również i owego proroctwa, że dwór może mieć w gminie przewagę. On ją i dziś ma, a jeżeli wskutek wniosku p. Potoczka

---

opuszczał go dzień i noc, sądząc, że w ten sposób uratuje świątynię. Gubernator uznał to za bunt i kazał wojsku lud mordować a spełniono to tak dokładnie, że kilkadziesiąt ludzi na śmierć zabito, innych poraniono a niektórych publicznie smagano. Nie dosyć tego, tych nieszczęśliwych zamknięto w kryminale, jako zbrodntarzy. Później dopiero, kiedy ta zbrodnia w całym świecie narobiła wiele hałasu, car kazał śledztwo rozpocząć. Chłopów niewinnie poranionych i zbitych, nękanych długiem więzieniem, postawiono przed sądem jako winowajców, a uwolnienie swoje od Sybiru zawdzięczają oni tylko temu, że sprawa była zanadto głośną. Gubernator zaś, sprawca tej zbrodni, który w każdym innym kraju, spotkałby się z surową karą, w państwie „Naj. Cesarza rosyjskiego“ został świeżo orderem wysokim ozdobiony.

Miejmy jednak nadzieję w Bogu, On jest Panem całego świata i Jego sprawiedliwej ręki nikt nie ujdzie.

KONIEC.

rozszerzy ją ku dobremu, to wszyscy będziemy się z tego cieszyć, a jak ku złemu, to znów przez ustawę będziemy się starać ten zły wpływ usunąć! Czytamy tamże: „Jeśli dworu niema, albo we dworze jest obcy człowiek, może innowierca, może żyd — takie małżeństwo dworu z gminą nie byłoby chrześcijańskie i nie przyniosłoby pożytku“. Na to odpowiem, że, jeśli należenie żyda do gminy lub do rady gminnej mamy uważać za „małżeństwo gminy z żydem“, to muszę prawdę wyznać, że małżeństwo takie w każdej prawie gminie już dziś istnieje. Przyczyną tego są: a) dawni królowie a szczególniej Kazimierz W., który nas żydami uszczęśliwił; b) ci, którzy żydom często obok kościołów powystawiali karczmy; c) wreszcie ci włościanie, którzy za wódkę obierają żydów radnymi gminy. Tak więc wszystkie prawie stany naszego kraju przyczyniły się do onego „małżeństwa“ żydów z chrześcijanami. Jeśli więc żyd zechce należeć do gminy, czyli, jak p. Marcin powiada, zawrzeć z gminą „małżeństwo“, to nie potrzebuje wcale kupować obszaru dworskiego; wystarczy mu, gdy kupi jaką posiadłość, założy kram lub wyszynk i niech tylko płaci podatki, to już tem samem należy do gminy i ma prawo głosowania na radnych. Niech nadto trochę pogada i trochę poczęstuje, to prawie zawsze wybiorą go na radnego. Więc choćby obszar dworski przeszedł w ręce żyda, to takie przypuszczenie bynajmniej nie osłabia wniosku Potoczka. Żydzi bowiem działają i wpływają na włościan nietyle z roli, lub z obszaru dworskiego, lecz przedewszystkiem z karczmy. Gdyby żydom rozchodziło się jedynie o posiadanie dworów, to i baron Hirsch (żyd), nie byłby dał 6 milionów złr. na założenie szkół przemysłowych dla żydów — lecz dałby je był na zakupno dworów a i wszyscy żydzi wycofaliby swoje kapitały z handlu, z fabryk, wyszynków i t p swoich geszeftów, a obrócili je na zakupywanie dworów. Że tego nie czynią, to jest dowodem, iż żydom rozchodzi się przedewszystkiem o karczmy. Stamtąd to oni królują, stamtąd najmocniejsze sidła na nasz lud zastawili... Karczmy żydom odbierzmy, a reszta pójdzie nadspodziewanie łatwo. Dla lepszego wyjaśnienia powyższych słów opiszę wypadek, jaki się w wiosce Z. wydarzył, i za którego prawdziwość chcę swoją osobą odpowiadać.

W wiosce tej jest od 12 lat kółko rolnicze, przy nim od lat 5 kram towarów mieszanych, a od lat 4 sprzedaż wina w „zamkniętych naczyniach“, tj. w butelkach. By jednak tem skuteczniej odciągnąć włościan od żydowskich karczem, postanowił zarząd tegoż kółka wystarać się o sprzedaż wina na kieliszki i koncesyę na to uzyskał. Cóż teraz czynią żydzi? Oto przywódca ich, propinator, wnosi rekurs do Wysokiego c. k. Namiestnictwa i stamtąd przychodzi odpowiedź, że wyszynk wina na kieliszki zostaje zamknięty, bo „przed wydaniem rezolucyi (tj. koncesyi, przypisek autora), nie wysłuchano gminy Z., względnie nie zasięgnięto uchwały Rady gminnej, jak tego wymaga § 18, alin. 4 noweli do ustawy przemysłowej z 15 marca 1883. Dz. p. p. N-ro 39“. Wyszynk wina w kółku zamknięto, a zarząd kółka wnosi podanie do rady gminnej z prośbą, by w tej sprawie wydała swą opinię. Skoro żydzi zmiarkowali, że rada gminna wyda przychylną opinię i że radni włościanie od tego nie dadzą się odwieść, cóż robią? Do rady gminnej należy dwóch żydów (a w wiosce tej mieszka 10 rodzin żydowskich), więc jeden na posiedzenie wcale nie przyszedł, a drugi głosował za tem, by kółko rolnicze miało wyszynk wina, i dziś go ma. Więc jeszcze raz powtarzam, że żyd wpływa na włościan nietyle jako rolnik, właściciel obszaru dworskiego lub jako radny gminy, lecz przedewszystkiem z karczmy!

Czytamy dalej: „Każda gromada, choćby przysiołek, posiada jakiś majątek, pastwisko, spichlerz, choćby kaplicę gminną. Tego na wspólną własność z obszarem dworskim, kto wie, w jakich rękach będącym, gromada oddawać nie powinna“. Strachy na lachy mój panie Marcinie! Wykazałem wyżej, że żydzi zawarli już „małżeństwo“ z gminą, bo nie ma prawie wsi, gdzieby żyd do gminy nie należał, więc jako obywatel gminy ma już prawo do wspólnego pastwiska czy spichlerza gminnego. Wniosek p. Potoczka nie żąda wcale, by pastwisko gminne stało się w stosownej części własnością właściciela dworu, bo trzebaby naodwrót żądać, by dworskie pastwiska stały się w pewnej części własnością gminy. O tem nikt rozsądny z włościan nie myśli, podobnie nikt nie dąży do „zwierzchnictwa nad dziedzicem dworskim“. Rozchodzi się jedynie o to, by dziedzic ponosił wspólnie ciężary gminne i wspólnie z włościanami nad dobrem gminy radził!

Może jeszcze ktoś zarzucić, że według wniosku p. Potoczka przypadnie niekiedy na obszar dworski dosyć znaczna część, bo może połowa i więcej ciężarów gminnych. Na to muszę odpowiedzieć: Włościaninowi, rzemieślnikowi czy fabrykantowi powiada ustawa — będziesz płacił od tego co masz, masz mało, to mało, a masz dużo, to dużo będziesz płacił; dlaczegóżby więc od tej regóły dwór miał być wyjętym? To też słusznie p. Potoczek żąda, by płacił według tego, co ma. Nie rozchodzi się więc wcale o jakieś „zniesienie obszarów dworskich“, lecz o zniesienie tego prawa a raczej przywileju, że dotąd obszary dworskie ciężarów gminnych nie ponosiły.

Dziwi mię bardzo, że posłowie z miast, czyli klub demokratów, są wnioskowi p. Potoczka przeciwni. Bogiem a prawdą, to nie rozchodzi się tu o ich skórę, ani o interesa ich wyborców, a winni pamiętać, że miasta żyją przeważnie z włościan.

Nie widzę w końcu innej przyczyny odrzucenia wniosku p. Potoczka, bo nie przypuszczam nawet, by po latach 30 nie chcieli jeszcze właściciele większych posiadłości przyczynić się do utrzymania gminy, lub się wstydzili na jednej ławie z chłopami zasiadać, więc spodziewam się, że wniosek p. Potoczka zostanie niebawem uchwalony.

Życzliwy *Prawdzie* czytelnik.

Ks. J. W.

II.

Z nad Raby w lutym 1896.

Czasopismo *Prawda* poruszyło dyskusyę nad reformą ustawy gminnej. W sejmie rozprawiano wiele o tej materyi, posłowie podzielili się na dwie partye Jedna z marszałkiem na czele żądała zupełnej zmiany tej ustawy, druga z Potoczkiem na czele żądała tylko przyłączenia dworów do gmin sądząc, że będzie dobrze.

Rozpatrzywszy się w dzisiejszej ustawie gminnej, która była przed 30 laty przez sejm przyjętą, powiem, że jak naówczas przy pierwszem obudzeniu się parlamentaryzmu była *ona dobrą*. Są w niej usterki, które naówczas pominięto, ale one się dadzą rozjaśnić i wsunąć do ustawy. Sejm obecny we Lwowie albo je pominął z nieświadomości, albo też uważał je za bagatelę i nie poruszył, a często w bagateli mieści się wielka prawda. Otóż chcę w niniejszej rozprawie rozjaśnić te usterki — powiadam tedy:

Ustawa gminna dziś obowiązująca jest wcale we formie dobra. Omawia bowiem w paragrafach samorząd gminy. Gmina zarządza własnym majątkiem gminnym, ma własną policyę, własny wybór reprezentantów ma swoją Radę gminną, dozór nad sługami, włóczęgami, sprawą sanitarną, sprawą polową, drogową i sprawą szkodową. Dlaczegóż odmieniać taką ustawę? Dlaczego narzucać zbiorową gminę z nowymi urzędnikami, wydatkami, albo przyłączać dwory do gminy z ich ciężarami i obowiązkami? Gmina niech gospodaruje dla siebie, a dwór dla siebie podług tej samej ustawy. Ha — odpowiadają wszyscy — bo teraz gminy źle się rządzą. Na to odpowiem, że *winna temu ustawa w swej treści, winna też i gmina.*

W ustawie gminnej co do jej treści nie wyłuszczono wszystkiego, co do dobrego zarządu potrzeba. Ustawa co do formy jest dobrą, jak nowy zegarek lub nowa maszyna, ale zegarek źle idzie i maszyna kwęka, bo obie potrzebują, aby dobrze szły, wewnętrznego poprawienia, zegarek musi być obciągniętym, a maszyna obtarta i nasmarowana. Ustawa nowa stworzyła nowy, odmienny od dawnego zarząd gminy, pozwala głosować na radnych i na wójta. Rada gminna i wójt rządzą. Każdy przyzna, że tak być musi. A ja tu znajduję pewną *chybkę*. Członkowie gminy obierają głosowaniem podług skali podatków, radnych. Jest pierwsze koło najwięcej płacących podatkow, drugie mniej, trzecie koło najmniej płacących. Z ostatniego koła wykreślają pewną liczbę, zaliczając ich do niegłosujących. W wyborze radnych podług kół jest pierwsza chybka; wada takowa istnieje we wszystkich wsiach miasteczkach i miastach. Ta wada podziału podług stopnia podatku powinna być usuniętą z przyczyny, bo bogatsi w gminie rej wodzą, a biedniejsi nie mają głosu ani skargi. Wszyscy mieszkańcy w gminie stanowią jakby jednę rodzinę, każdy gospodarz równy drugiemu, ma też mieć wolny głos, ma prawo być obranym tak na radnego jak i na wójta.

Druga chybka przy głosowaniu na radnych i wójta nie uwzględnia stopnia *zdolności* i *moralności*. Podług płacy podatków może być gminny gospodarz bogatym, a na rozumie ubogim, albo bogatym na majątku, ale bogatszym jeszcze w przewrotności, krętactwie, gdy przeciwnie uboższy jest nieraz zdolniejszym, mając zdrowsze pojęcie rzeczy i spraw gminnych, a bywa pominięty.

Trzecia zaś chybka, czy bogaty czy ubogi, a człek niesumienny, kręt, bluźnierca, pijak, niereligijny. a może przewrotny, gdy się dostanie do rządu gminy, czyż on nie narobi wiele złego? W ustawie gminnej powinny być wymienione *przymioty dobre każdego członka.* Dlatego nazywa się ta czynność wyborem, aby wybrać dobre ziarno, a nie zepsute lub chwast jaki, natenczas będzie reprezentacya gminy dobra.

Pytanie zaś zachodzi: Kto ma dawać o członkach gminy sąd, czy który zdolny, czy moralny, słowem, jakim kto jest? Zapytać się w gminie na zgromadzeniu podczas głosowania o tego lub owego konduitę, każdy będzie miał się za zdolnego i dobrego, największy kręt za sprawiedliwego, jeden drugiego nie potępi nigdy, bo ubożsi lękają się zemsty ze strony bogaczów, bogatsi zas naówczas bratają się z biedakami, aby głosy otrzymać. Nie dziwota, że w taki sposób wychodzi z urny wadliwa reprezentacya gminy. Sąd o zdolności i moralności musi wyjść z bezstronnej strony i wyższej zdolnościami i powagą. Szeregowca kontroluje kapral, a kaprala oficer, wyższa władza nadzoruje niższą. Tak i tutaj być musi, a niestety nie jest. Takimi zaś najbliższymi rzeczoznawcami ludu są ich duszpasterze, po nich idą dziedzice, a na ostatku władze urzędowe. Ustawa gminna pominęła te okoliczności zupełnie, orzekła tylko ogólnikowo, że nie może być wybranym do Rady taki, który się dopuścił zbrodni i siedzał w kryminale. A wieleż jest w gminach oszustów, lichwiarzy, pijaków, marnotrawców, bezbożników, lubieżników, złodziei, szkodników, awanturników, których jeszcze kryminał nie zawarł do swych pałaców. Takie śmiecie nie powinne się znajdować w reprezentacyi gminnej. Trzeba je znać, a pierwszym znawcą swoich owieczek jest duszpasterz, on pierwszy powinien dać opinią, czyli ten lub ów może być radnym lub wójtem, jego opinię niech skontroluje dwór, jako znajomy swych sąsiadów, bo się styka z gminą prawie codzień, a gmina z dworem. Władze dalsze trudno mają kontrolować życie chłopa, jak on się sprawuje w gminie; one polegają na opinii wójta, a wójt jak niesumienny, to da dobre świadectwo nawet złodziejowi, ubóstwo bogatszemu. Wstawi się do sądu za nicponiem bo mu dał poczęsne, osądzi, jak w pewnej gminie: Zdrapały kury grzędę komornicy, a właścicielka kur, kmiotka, jeszcze ją zbiła za to. Poszła pokrzywdzona do wójta. Stanął sąd, wójt i 2 radnych; kmiotka postawiła gorzałki. Sąd się rozpoczął: Ty babo masz przeprosić gospodynią. „Jakto, ja ją za mą krzywdę mam przepraszać?“ rzekła kamornica. Oho, rzecze wójt, za twój pysk otzymasz 3 baty. Mąż komornicy nadszedł i zaprotestował, nie wolno tknąć mej żony, ona w stanie błogosławionym. Dowcipniś jaki odzywa się: Wiecie wójcie, ksiądz gadał na ambonie, że mąż i żona jedno ciało. Kiedy baby bić nie wolno, wypalić mężowi i będzie po sprawie — co się też stało.

Pamiętam trojaki zarząd gminy; blisko 20 lat przypatrywałem się zarządowi gminnemu za czasów dominikalnych i to wiem, że pan nie obrał wójta bez zasiągnienia opinii ze strony proboszcza; gdy nastały od roku 1849 do 1855 mandataryusze, nie potwierdzali oboru wójta ani przysiężnych bez opinii duszpasterza. Inny też był porządek po wsiach, łapano nocnych włóczęgów, dziewki i parobków niemoralnych, złodziej trzymał rzecz ukradzioną przed kościołem i t. p. Byli obierani dziesiętnicy, którzy dozorowali 10 chałup lub ogłaszali rozkazy i czynności; żadna gmina nie była naówczas zadłużoną w bankach i kasach pożyczkowych. Gdy nastała autonomia i wolny wybór bez opinii zdolności i moralności członków radnych, bo ludzie na wsiach nie rozumieli co to samorząd w autonomii a co wolność, tylko wyobrażali sobie wolność, że każdemu wolno robić co chce, to też wybory do Rady gminnej poszły koszlawo; przytoczę wam zaraz fakt z pierwszych autonomicznych wyborów. Urzędnik zjechał do jednej wsi za Tarnowem na obór rady gminnej i wójta. Po głosowaniu pyta się, czyście dobrze według ustawy głosowali, bo niewolno na takiego głosować, który siedział w kryminale. O panie, odzywa się stary gospodarz, myśwa głosowali sprawiedliwie, wójtaśma obrali bo ukradł tylko 1 korzec pszenicy, ale mu uszło i dotąd nie siedział, a inni po więcej. (Trzeba nam wiedzieć, że ta wieś była słynna ze złodziejstwa). Nie przytaczam innych faktów, bo ich mamy na tysiące, że obierano za gorzałkę, pieniądze, z bojaźni, przez zemstę, pod naciskiem pisarzów gminnych, z kim oni się porozumieli, aby skubli gminę. Nie dziwujmy się, że się źle gminy rządzą, sami gospodarze winni są tej złej gospodarce, bo nie wybierają ludzi zdolnych, moralnych, sumiennych do swego zarządu. Ustawa jest dobra, tylko wykonanie ustawy fatalne, chłop nie patrzy na ogólny interes i dobro wszystkich w gminie, tylko ma własny interes na oku.

Dalej każdy przyznać musi, że wtenczas dobrze urzędowanie idzie, gdy prowadzący urząd zna dobrze przepisy czyli ustawy i przy zdolności sumiennie prowadzi. Zapytajmy teraz, czy wszyscy wójcia na 6.000 wiosek znają ustawę gminną. Ani setny. Czy wszyscy radni znają także tę ustawę? Co więcej. Czy pisarze gminni znają wszyscy ustawę gminną? Wielu tylko tyle wie, co nakaże starostwo albo wydział rady powiatowej. Najczęściej zaś pomija się ustawę niby z nieświadomości, aby przyszła egzekucya, bo wtenczas wójt z pisarzem mają żniwo. Tej akcyi bywałem nieraz świadkiem. Rada powiatowa nakazała naprawę mostów lub dróg bo żandarmerya skarżyła. Wójt głosi: Abyście naprawiali drogi! Ten głos przeleciał koło uszów ludzi zgromadzonych pod kościołem. Jedni sobie mówią, dyć ta będzie czas do jesieni naprawiać drogę, a droga nie naprawiona stoi. Przychodzi kara na wójta, on głosi, dróg nie naprawiacie, jest egzekucya i wybierają z gminy tak od tych, którzy nic nie robili przy drogach, jak też od tych, którzy coś już wyrobili, wójta się omija. Setki takich nadużyć dzieje się w gminach także przy składkach na szkoły, sprawach konkurencyjnych, gminnych wydatkach, podatkach. Dlaczego? Każdy się dorozumie.

Z tego powodu powinna być ustawa gminna co do zdolności i odpowiedzialności tak wójta, jak też pisarza gminnego jaśniej określona — a tego nie ma — wójt niech odpowiada za swoją czynność, pisarz także, a członkowie gminy za to, że nie wykonali rozkazu wójta. Te kary mają być liczbami oznaczone, tyle reńskich, tyle dni aresztu. W gminach ten zwyczaj zwykle istnieje, lubo żadną ustawą nieokreślony, że wójt i radni nieodbywają czyności gminnych na wszystkich ciężących. Takie sprawy są: straż nocna, forszpany, naprawa dróg, straż polowa, Za czynności zarządu powinno być ustawą określone wynagrodzenie a inni członkowie radni mają spełniać we wsi wszystkie gminne obowiązki nstawą nakazane i określone, to ustanie narzekanie na zły zarząd gminy.

Nie skończyłem jeszcze:

Obecnie wójt z pisarzem gminy prowadzą sprawy gminne *bez kontroli.* Niektóre Rady powiatowe lustrują raz do roku, albo jak skarga przyjdzie, sprawy urzędu gminnego. To tyle znaczy, jakby się nic nie zrobiło, bo kręt wójt i pisarz, jeżeli chcą iść drogami krzywemi, umieją wypisać datki i wydatki tak, aby się zgadzały; przy składzie gmin według autonomii musi być ustawiczna kontrola. Wolność bowiem, nie dobrze od ludu pojęta, wprowadziła do zarządu gmin swawolę. Dla korzyści i dobra gmin powinni w Radzie gminnej zasiadać mężowie z inteligencyi, znający ustawę i mający dobro gminy na oku; ci niepowinni być obierani przez gminę, tylko ustawa powinna im dać krzesło w gminnym Urzędzie; oni mają kontrolować co wójt i pisarz robi. Ta czynność ma miejsce przy zarządzie majątkiem gminnym (wydzierżawieniu pól, sprzedaży łąk i lasów), przy układaniu budżetu, rozłożeniu ciężarów, składek i powinności. Tacy, jako rzeczoznawcy bezparcyalni, nie dadzą skrzywdzić członka gminy. Inaczej to pójdzie gospodarka gminna, niż obecnie — nieprawda? Tacy mają być wybrani: panowie dziedzice, księża, nauczyciele, posesorowie dóbr, leśniczowie, chłopi mądrzejsi, znający czytać, pisać, sprawiający się wzorowo, ale chłopi nie z tej, tylko ze sąsiedniej wsi.

Jeszcze coś na przyczynek:

Gminy załatwiają wiele spraw poruczonych. C. k. Starostwa nakazują im sporządzać listy rekrutacyjne odbiór podatków, pomoc egzekutnikom. Rady powiatowe także im sypią czynności, które powinny być od nich samych załatwione.

Z drugiej strony są czynności gminne, a te załatwiają starostwa albo sądy np. sprawa sług, szkody w polach; waśnie, kłótnie, biorą sądy jako sprawy obrazy honoru. Otóż pierwsze sprawy, jako poruczane, niech będą wynagradzane, a drugie gminom absolutnie pod kontrolę i karę za niedopełnienie oddane. Z tych wyjaśnień można powziąć wyobrażenia o brakach w treści ustawy gminnej. Poprawić tylko, czyli wsunąć te braki, podyktować dokładnie kary za przestępstwa ustawy, ale w pieniądzach, ile w zamknięciu aresztowym należy wójtowi wymierzyć i zaraz wyexekwować, czyli przeprowadzić, natenczas nie potrzeba wiele w głowę zachodzić, jak ustawę urządzić

aby gmina autonomicznie się rządziła, i to dobrze bez wielkich kosztów rządziła.

Kto ma coś w tym względzie do zarzucenia niech napisze, aby się rzecz potrzebna dla włościaństwa wyjaśniła.

J. Ciekawicc, prenumerator.

Przestroga.

Po trzykroć słońca wyjrzały promienie
Z poza obłoków. Ostatnie spojrzenie
Podobne było do płaczu krwawego:
Jak gdyby słońce nieba modrawego
Ani na chwilę opuścić nie chciało —
Jak gdyby słońce zachodu się bało...
Pyłem odziany, zmęczony podróżny
Szedł sobie drogą. Krok jego ostrożny
Zdążał niepewnie śród gęstego lasku.
Noc była ciemna: więc usiadł na piasku
Tuż obok dębu — dębu stuletniego.
Znużony zasnął — a wtem koło niego
Zrywa się wicher, szaleje po lesie,
Wyrywa drzewa, piasek wzdyma — niesie —
Rzuca do góry, to w wiru postaci
Tańczy w parowach — wreszcie gdzieś się traci
I echa tylko słychać pośród ciszy...
Podróżny we śnie chrapie — ale słyszy —
Słyszy, jak dąb ów, pod którym spoczywa,
Pieśń gminną, dawną, do ucha mu śpiewa:
„Przed wielu laty, gdzie ten las tu stoi,
Gdzie co noc wicher po parowach broi,
Gdzie różnych duchów i strachów niemiara
Było miasteczko — jak wieść niesie stara —
Osada ładna i wcale zamożna;
Tylko jej ludność, niestety, bezbożna!
Wszędzie swar tylko — i w wiecznej niezgodzie
Płynęły obmów wezbrane powodzie —
Kopali doły jedni pod drugimi —
Aż wreszcie wszyscy przepadli gdzieś w ziemi...
Pamiętam jak dziś: słońce zaszło krwawo
I nocna cisza ulice zaległa.
Wtem jeden z domów okrył się kurzawą,
Z którego potem ognista wybiegła
Ręka szeroka — istna kara Boża!
Płomienie straszne, jak odnoga morza,
Siarki płonącej dolinę zalały —
Tłumy się ludu do ognia zleciały:
Ten chwyta wiadro i wodą zalewa —
Ten dach osęką i hakiem rozrywa;
Lecz nadaremnie — bo wtem się otwiera
Otchłań bezdenna i wszystko pożera:
Domy, ulice i drzewa wśród sadu —
Całe miasteczko zniknęło bez śladu...
Tylko mnie, dęba, ominęła kara,
Widocznie na to — jak niesie wieść stara —
Bym był przestrogą późnej potomności,
Jeśli podobnej odda się — podłości..."

Ocknął się podróżny, spogląda do góry —
Dąb stał jak przedtem, tylko nad nim chmury
Sunęły szybko po niebios błękicie
I sowa — czarna — darła się na szczycie...
Powstał podróżny, a przejęty trwogą
Żegnał się krzyżem — i szedł dalej drogą...

L. Młynek, kmieć ze Sierczy.

O pożyczkach laudemialnych.

Do redakcyi „Prawdy" nadchodziły od czytelników zapytania, co to jest pożyczka laudemialna, czy w każdym powiecie można z funduszu laudemialnego zaciągać pożyczki i pod jakimi warunkami.

Na wezwanie redakcyi „Prawdy" podam o tym przedmiocie niektóre szczegóły.

Chcąc poznać dokładnie źródło, z którego wytrysnął ten fundusz, i ocenić rozważnie przeznaczenie jego, musimy przenieść się myślą w dawniejsze naszej przeszłości czasy.

W Polsce istniała aż do wydania konstytucyi 3 maja niewola chłopska. Chłop nie miał i nie mógł mieć ziemi na własność, nie mógł się swobodnie przesiedlać z gminy do gminy pod karą 3 grzywien i nie mógł mieć żadnych praw obywatelskich — podlegał wyłącznie woli swego dziedzica. *Tak samo było w innych państwach* Europy i w krajach wszystkich części świata na kuli ziemskiej. Była jednak różnica między niewolą chłopską w Polsce, a innych krajach, i to różnica znaczna, a polegała na tem, że w innych państwach chłop i stękał łzy ronił pod żelazną i srogą ręką pana, zaś u nas w Polsce chłop oddychał swobodnie, był uważany za człowieka, a stosunek pana do chłopa opierał się na ojcowskiej wyrozumiałości i życzliwości — o wyjątkach tu nie mówię. — Chłop więc nie miał własności ziemskiej. Było to tak naturalne, że chłop nie widział w tem żadnej dla siebie krzywdy, tak dalece, że gdyby mu pan był dał grunt na własność, byłby takiej darowizny nie przyjął, bo nie umiałby koło gruntu chodzić, nie wiedziałby jak z niego dochody wydobyć, grunt taki byłby dla niego ciężarem i kłopotem, — chłop nie miał *wcale chęci posiadania* gruntu na własność. Że tak w istocie było, zobaczymy poniżej.

Konstytucya 3 maja wprowadziła wolność osobistą chłopa, pozwalając mu się przesiedlać z miejsca na miejsce i biorąc go pod opiekę prawa przed nadużyciem, lecz nie zmieniła w niczem stosunku do gruntu przez chłopa uprawianego. Znaną jest wszystkim treść i inne piękne zasady konstytucyi 3 maja, które Polska w drodze prawodawczej uchwaliła i ogłosiła *pierwsza* przed wszystkiemi innemi państwami Europy i całego świata, lecz niestety nie mogły one się rozwinąć i wejść w życie *z ramienia naszego*, bo wkrótce potem nastąpił bolesny trzeci rozbiór Polski.

Galicyę z księstwem krakowskiem objął w posiadaniee rząd austryacki w r. 1772. Niewolę osobistą

zniesiono i wprowadzono stosunnk poddańczy chłopa do pana czyli tak zwaną pańszczyznę, a w niedługim czasie, bo w r. 1786 postanowiono, że gruntu, który w dniu 1 listopada 1786 chłop miał w posiadaniu, nie mógł mu dziedzic odebrać bez zezwolenia jego i władzy cyrkularnej. Wolność rozrządzania i użytkowania gruntu była jednak ograniczona szczegółowymi przepisami. Władzę sądowniczą w sprawach cywilnych i przekroczeniach karnych miały tak zwane dominia.

Nastał rok 1809. Serca polskie zadrgały i ożywiły się nadzieją przyszłej niepodległości. Napoleon I stworzył kięstwo warszawskie, do którego wcielono także Kraków z księstwem krakowskiem. Stosunki się tu zmieniły. Konstytucya nadana przez Napoleona znosi niewolę, pozwala chłopu przesiedlać się swobodnie za opowiedzeniem się dziedzicowi, pozwala zawierać chłopom umowy z dziedzicami o dzierżawę gruntu wieczystą lub czasową, zaprowadza sejmiki (dla szlachty) i wiece gminne (dla nieszlachty), oraz niemal autonomiczne urządzenia gmin wiejskich i miejskich.

W kilka lat potem mocą dodatkowego traktatu wiedeńskiego z r. 1815 ogłaszają Austrya, Prusy i Rosya miasto Kraków z księstwem krakowskiem za „miasto wolne" pod opieką tych trzech rządów. Rzeczą pospolitą krakowską rządzi „senat rządzący" z prezydentem, a komisya organizacyjna ustanowiona przez trzy rządy opiekuńcze wyznacza ze swego łona odrębną i stałą komisyę włościańską, niezawisłą od senatu, do ułożenią praw własności i posiadania gruntów włościan i stosunek ich do dziedziców.

„Komisya włościańska" oparła swą pracę na zasadach konstytucyi księstwa warszawskiego. Wychodząc z zasady, że dążyć należy do nadania włościanom własności gruntowej, bo dopiero wtedy może się rozwinąć oświata i zamożność ludu, oświadcza komisya, że nie może przystąpić odrazu do tego dzieła, lecz przedewszystkiem musi u włościan *wzbudzić chęć do posiadania* własności gruntowej i w tym celu znosi komisya pańszczyznę, a zaprowadza dzierżawę gruntów za opłatą czynszu.

W dobrach skarbowych czyli narodowych t. j. w dobrach będących własnością wolnego miasta Krakowa, w dobrach duchownych i w dobrach instytutowych t. j. takich, które były własnością publicznych instytncyj np. akademii Jagiellońskiej, zaprowadziła komisya dzierżawy dziedziczne. Skarbowych wsi było 34, a duchownych i instytutowych 48, urządzono więc razem 82 dzierżawy wieczyste czyli dziedziczne. Układy o dzierżawy dziedziczne lub czasowe między włościanami a dziedzicami zawarte zatwierdza komisya włościańska i utrzymuje tabelę czynszowników dziedzicznych. Szczegółowe przepisy odnoszące się do urządzenia dzierżaw wieczystych, dziedziczenia i obliczenia czynszu, zebrane i ustalone zostały ostatecznie w r. 1833 w tak zwanej „poprawionej konstytucyi" na podstawie uchwał powziętych przez komisyę włościańską w porozumieniu z „senatem rządzącym" wolnego miasta Krakowa. W dobrach prywatnych istniały albo czasowa dzierżawa albo stosunek poddańczy, tak iż nieraz dwie wsie sąsiednie na odmiennych prawach w tym względzie były urządzone.

Z krótkiego rysu historycznego łatwo każdy czytelnik wysnuć sobie może pojęcie funduszu laudemialnego. Laudemium jest to wyraz łaciński i oznaczał za czasów dawnych opłatę czyli haracz, jaki składał lennik swemu zwierzchnikowi. Tym wyrazem nazwano u nas opłaty czyli czynsz składany przez czynszowników.

Czynsz ten płacono do kasy skarbowej wolnego miasta Krakowa, a z tego czynszu uskładał się przez szereg lat znaczniejszy fundusz, który nazwano funduszem laudemialnym czyli sumami laudemialnemi. Fuduszem tym zarządzano odrębnie i już wówczas używano go na zapomogi zwrotne lub bezzwrotne dla podupadłych włościan, którzy byli czynszownikami wieczystymi lub od nich pochodzili.

Źródło tego funduszu budzi miłe wspomnieuia i wyciska łzy radości, bo przypomina czasy, kiedy włościanin pracując dla siebie w pocie czoła około roli, składał czynsz na to, aby być wolnym, aby samodzielnie się rozwijać a przez oświatę i pracę dojść do poznania, że powinien być pożytecznym synem ojczyzny. A że fundusz ten powstał z pracy rolnika wiejskiego, przeto słusznie przeznaczony był i jest na wspomożenie włościan, którzy bez swej winy popadli w nędzę lub kłopotliwe położenie materyalne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dr. W. Dadlez.

Korespondencye.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Opisuję i donoszę o niezwykłej uroczystości, która się odbyła w dniu 29 stycznia b. r. w parafii Nowosieleckiej ku czci Najprzewielebniejszego i Najczcigodniejszego Ks. Andrzeja Goneta, Proboszcza i najukochańszego Dobrodzieja naszego, w dwudziestą piątą rocznicę Jego pasterzowania u nas. Otóż nikt nas nie popchnął i nie poddał tej myśli, ani z księży, ani z panów, tylko my sami z wdzięczności parafianie, w cichości urządziliśmy Mu serdeczną i miłą Jego sercu niespodziankę, na jaką sobie wielce zasłużył. Najprzód skoro tylko przybył do nas Najprzewielebniejszy Ks. Kanonik i Dobrodziej nasz i rozpatrzył się, iż kościółek nasz starodawny był ubogi, ołtarze zakopcone, malowidło starodawne prawie zniszczone, wtenczas zaraz wziął się do odrestaurowania wewnątrz naszego kościółka drzewnego, i to swoim własnym kosztem. Teraz mamy ołtarze wyzłocone, ściany i sufit gustownie odmalowane. Ba, ornaty i kapy były stare i prawie potargane, bielizny tak samo było niewiele, otóż i do tego wziął się Najczcigodniejszy Pasterz nasz tak, że teraz może nie jedna parafia pozazdrościć, jak śliczne mamy ornaty i kapy na uroczystości i święta w ka-

żdym czasie przypadające. Za Jego staraniem wszystko to się stało, bo małe tylko ofiary na ten cel od parafii wpłynęły. Z własnej też ofiarności Przezacny nasz Pasterz sprawił kosztowną monstrancyę, kielich bardzo śliczny i relikwiarze, a kielichy starodawne dał wyzłocić. Nie dość na tem, wieżę kościelną, która groziła niebezpieczeństwem, zrestaurował i wzmocnił tak, że jeszcze długie lata przestoi. W miejsce dwóch bardzo starych dzwonów, cztery dzwony harmonijne na wieczną pamiątkę ze swojej własnej szkatuły sprawił. Także, jako Pasterz pobożny i dobry, pomyślał o rozmyślaniu Męki Pańskiej i sprowadził prześliczne Stacye, które są ozdobą naszego kościółka, aby Jego owieczki rozmyślały Mękę Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i dostępowały licznych odpustów z Nim razem. W końcu nie zapomniał on i o umarłych parafianach swoich, bo wystawił śliczną kaplicę na nowym cmentarzu i postarał się, ażeby była odprawianą Ofiara Mszy świętej za ich dusze w stosownym czasie. Za to Mu Panie Boże zapłać na ziemi i w niebie. Teraz wrócę do obchodu tej uroczystości. Zamówiliśmy przedtem gustowny dyplom w litografii we Lwowie z podobizną Najprzew. Ks. Kanonika i Dobrodzieja i uprosiliśmy, aby on sam w ten dzień później odprawił solenną wotywę. W wigilię uroczystości wieczorem przystroiliśmy bramę i wchód do kościoła choinką i chorągwiami kolorowemi tak, że nasz wiejski kościółek wyglądał ślicznie. Skoro rano w ten dzień we wszystkie dzwony zadzwoniono, zgarnął się lud do kościoła tak, że w prędkim czasie było jak w największą uroczystość, bo też zagrzmiały także huczne głosy moździerzów. Raniutko przybył Przewielebny Ks. Kanonik do kościoła i słuchał św. spowiedzi, a około godziny pół do dziesiątej zjechali się księża sąsiedzi. Przybyli także: Najprzewielebniejszy Ks. Kanonik gremialny Stachyrak z Przemyśla, Ks. Kan. Leon Świtalski, Ks. Szymon Dziedzic z Krukienic, Ks. kustosz Waga z Przeworska i ks. wikary z Kosiny. Około godziny 10 ej rozpoczęła się solenna wotywa z asystą przy odgłosie salw moździerzowych, a wśród niej wszedł na ambonę Przew. Ks. Kan. M. Sanokowski, proboszcz z Gaci i wygłosił rzewną naukę, którą nas tak rozczulił, iż prawie każdemu łzy z oczu się puściły. Po skończonem nabożeństwie udał się Najprzew. Ks. Kan. na śniadanie, tymczasem przed gankiem zgromadziło się kilku gospodarzy tak z Nowosielec, jako też z Bud. Kiedy wyszedł do nas Czcigodny nasz Pasterz do pokoju, mając w towarzystwie swojem przewielebnych księży i W-go Pana Leonarda Dombrowskiego, wręczyliśmy mu dyplom, poczem pan Stanisław Opioła, nauczyciel miejscowy przedstawił dzieci szkolne, które odśpiewały pieśń stosowną ku wielkiej radości Jubilata. Następnie wygłosił przemowę i powinszowanie w wierszach parafianin Jan Zmora, po nim Paweł Korzonek i Andrzej Ciupiński, dziękując Najukochańszemu Pasterzowi Jubilatowi za Jego ofiarność, za wytrwałą Jego pracę w konfesyonale, za nauki z ambony i pilne nauczanie religii dziatwy szkolnej. Za to wszystko niech Go Pan Bóg w czerstwem zdrowiu jak najdłużej między nami trzyma, ażeby widział stokrotny owoc swej gorliwej pracy około swoich owieczek, a kiedyś, jako dobry i wzorowy Pasterz nieustannie pracujący w winnicy Pańskiej dostał się z nami do Królestwa niebieskiego.

Wdzięczny parafianin
Jan Zmora.

Nowosielce, dnia 22 lutego 1896.

Wołowice dnia 22 lutego 1896 r.

Po upływie pięciu lat od założenia Kółka rolniczego, odbyła się w dniu 12 lutego b. r. bardzo piękna i naśladowania godna uroczystość poświęcenia nowego domu Kółka rolniczego w Wołowicach powiatu krakowskiego.

Poświęcenia dokonał Przewielebny ks. Kanonik i Poddziekani Edward Królikowski z Czernichowa. Po odprawionej wotywie na intencyą Kółka, około godziny 10 tej rano przybył Przewielebny i czcigodny nasz Pasterz do Wołowic, gdzie go oczekiwali wszyscy członkowie Kółka i licznie zebrany lud. Przed rozpoczęciem poświęcenia domu, przemówił Przewielebny i czcigodny nasz Pasterz bardzo pięknemi słowy do licznie zgromadzonego ludu o działalności i celach Kółek rolniczych i zakończył swoją przemowę następującemi słowy: „Oby mi Bóg pozwolił oglądać w Wołowicach, aby Kółko rolnicze urządziło w miejsce obecnej karczmy „Gospodę chrześciańską“ jak to już inne Kółka zrobiły — czego wam z całego serca życzę i o to Boga prosić będę“.

Po dokonanem poświęceniu zaproszono Przewielebnego ks. Kanonika do skromnie zastawionego stołu, gdzie został otoczony swojemi wiernemi owieczkami.

Podczas tej skromnej uczty przemówił przewodniczący Kółka, p. Jan Kuźma w krótkich słowach do zgromadzonych, poczem wniósł toast za zdrowie Przewielebnego Ks. Kanonika Edwarda Królikowskiego, naszego całem sercem oddanego nam Pasterza.

Następnie przewielebny ks. kanonik przemówił bardzo dla nas pochlebnemi słowy i wniósł toast na pomyślność dalszej pracy zarządu tego kółka, który w tak krótkim czasie swoją skrzętną pracą wybudował dom prawie z własnych funduszów, w ręce przewodniczącego.

Podczas uczty, wielmożny p. Michał Bielikowicz z Krakowa, którego dążeniem jest podnieść lud do dobrobytu i wyrwać go z rąk żydowskich; a który pomimo najszczerszej chęci, z powodów nieprzewidzianych, nie mógł brać osobistego udziału w tej naszej uroczystości, niezapomniał jednak o nas, ale nadesłał nam przez umyślnego posłańca konnego depeszę, którą sobie pozwalam dosłownie przytoczyć:

„Nie mogąc osobiście uczestniczyć w uroczystości Kółka, przesyłam pisemne najszczersze życzenia ‚Szczęść Boże‘ dalszej waszej pracy! Oby wieść o dzisiejszej waszej uroczystości wydała w kraju najobfitsze plony, będąc dla innych wsi przykładem i zachętą do pracy w tym kierunku. Łączność pomiędzy

ludem — solidarność, zgniecie pijawki naszego kraju i zapewni przy pomocy boskiej dalszy rozwój dobrobytu, z którym ściśle złączonem jest podniesienie moralnej strony i uczuć chrześcijańskich. — Jeszcze raz „Szczęść Boże!" Szczerze życzliwy M. Bielikowicz.

Żal nam bardzo, iż zaproszeni: Przewielebny ks. Władysław Jelonek zastępca dyrektora średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, jako delegat powiatowych Kółek, jakoteż i Wny p. dr. Stefczyk profesor tejże szkoły, nie mogli nas z powodu swoich zajęć zaszczycić.

W imieniu zatem wszystkich Członków Kółka rolniczego, składam Przewielebnemu ks. kanonikowi Edwardowi Królikowskiemu, za jego wszelkie poniesione trudy dla dobra ludu, którego celem jest widzieć swoje owieczki moralne i obfitujące w dobrobyt — nasze staropolskie „Bóg zapłać".

Wielmożnemu panu Michałowi Bielikowiczowi i Wnemu p. Götz-Okocimskiemu, jako dobrodziejom naszym, którzy raczyli się przyczynić do urzeczywistnienia tej naszej uroczystości, składam również staropolskie „Bóg zapłać".

J. Kuźma,
prezes Kółka rolniczego.

Zakrzówek przy Krakowie.

W niedzielę dnia 16 lutego b. r. odbyła się w Zakrzówku piękna uroczystość otwarcia Czytelni ludowej. Za staraniem WW. OO. Jezuitów, którzy od niejakiego czasu udzielają w naszej wsi nauk katechizmowych zarówno dzieciom jak i starszym, krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, ofiarowało nam jak na początek sporą liczbę książek (147 tomów, wartości 60 złr.). Do tej liczby dołączyć trzeba hojny dar od WW. OO. Jezuitów w liczbie niespełna 70 książek przeważnie treści religijnej, tak iż w chwili kiedyśmy mieli przystąpić do otwarcia czytelni, biblioteczka nasza liczyła bez mała 220 pojedynczych tomików nie wliczając w to kilku uczciwych ludowych gazetek, jakie nam przyrzekł posyłać do naszej czytelni Przewielebny ks. administrator w Podgórzu Jan Wcisło i zapisanych na rzecz naszej Czytelni dwu czasopism *(Światło, Przyjaciel rodzinny)* kosztem krak. Towarzystwa oświaty ludowej.

Wobec takiego bogactwa książkowego, cieszyliśmy się już na samą myśl otwarcia Czytelni. Brakowi odpowiedniego domu, w którym moglibyśmy pomieścić ten śpichlerz książkowy, zaradzili zacni pp. Batkowie, ofiarowując nam bezpłatnie swój dom na pomieszczenie Czytelni. — Jakoż rozpoczęliśmy przygotowania do mającej niezadługo nastąpić uroczystości. Tymczasem czy to złość ludzka, czy też gruba niewiadomość tyle dokazały, że dla uniknięcia groźnych następstw i nieprzyjemności na niekorzyść pp. Batków, byliśmy zmuszeni ustąpić z ich domu i zdawało się, że cała nasza długa i mozolna praca pójdzie na marne.

Nie daliśmy jednak za wygraną. Choć z pustą kieszenią, ale za to ufni w pomoc Bożą i pomoc dobrych ludzi, wynajęliśmy tymczasowo odpowiedni lokal na otwarcie Czytelni, w nadziei, że przecież znajdzie się ktoś, kto przyjdzie nam z pomocą i podtrzyma przynajmniej w początkach zagrożoną naszą sierotę-Czytelnię. Mając jaki taki grunt pod nogami, zabraliśmy się zaraz z zapałem do upiększenia wynajętej stancyi. Przed domem zatknięte dwie duże chorągwie, zrobione naprędce przez tutejszą młodzież katolickich robotników, zapowiadały coś niezwyczajnego. Nad drzwiami wchodowemi widniał duży napis złotemi, wielkiemi literami: „W Imię Boże". Ściany stancyi pokryte były dywanami i wieńcami z choiny. Na dywanach porozwieszane obrazy nakazywały uszanowanie i nabożeństwo. Popołudniu począł się schodzić lud, aby wziąć udział w tej pięknej uroczystości. Więc gospodarze i robotnicy, młodzi i starzy, wielcy i mali zapełnili cały dom. Ci, którzy nie mogli się pomieścić w domu dla braku miejsca, musieli pozostać na dworze pod domami, i takich było niemało. Ponieważ otwarcie zapowiedziane było na trzecią godzinę, przeto aby sobie skrócić czas oczekiwania, zaśpiewaliśmy wszyscy pieśń do Matki Boskiej: „Serdeczna Matko". Niebawem nadjechał Przew. ks. Administrator, który miał dokonać aktu otwarcia Czytelni. Ks. Administrator zaintonował: „Duchu święty", wszystek lud zgromadzony ze łzą w oku kończył tę piękną pieśń, przyzywając Boga na pomoc i prosząc Go o błogosławieństwo w tej uroczystej chwili. Skoro ucichły głosy Przewiel. ks. Administrator rozpoczął akt otwarcia. W dłuższej przemowie, która do łez poruszyła obecnych, zachęcał wszystkich do korzystania z tych środków, które bez zachodu wielkiego garną się same do ręki, a które nadto zdolne są wyrobić nas na uczciwych i dojrzałych ludzi a bardziej jeszcze na uczciwych i prawych chrześcijan. Zagrzewał zwłaszcza młodzież do korzystania z książek, do pilnego tychże czytywania w chwilach wolnych, jakie się bezpotrzebnie marnuje nieraz nawet z obrazą Boga, aby tak nabierając coraz więcej zdrowej oświaty i kształcąc swój rozum, ten dar największy od Boga, zdolna była oprzeć się fałszywym podszeptom niedobrych ludzi, aby im mogła stawić odważnie czoło, dziś zwłaszcza, gdy już tyle się złego namnożyło. Nie wszędzie może dotrzeć słowo kapłana i ustrzedz przed grożącem niebezpieczeństwem, powstrzymać od upadku na pochyłej drodze, ale tam gdzie ono nie dotrze, dobra i uczciwa książka w niejednym wypadku zastąpić je może i niemało zrobić dobrego. Dobra książka, to jak wierny przyjaciel towarzyszy na każdym kroku, poucza i broni. Wkońcu dziękując OO. Jezuitom za ich cichą pracę katechizmową, za ich poświęcenie i trudy jakich nie szczędzą w opowiadaniu Słowa Bożego, zachęcał obecnych, aby jak najliczniej brali udział w tych naukach, bo zawsze słowo żywe to pokarm najzdrowszy dla duszy człowieka.

Po przemowie Przew. ks. Administratora nastąpiły dwie deklamacye p. t.: „Niedziela" i „Święty Jan Kanty" (legenda ks. Antoniewicza). Deklamacye przeplatane były śpiewami: „Stańmy bracia wraz" i „Wi-

sło moja“. Na zakończenie zabrał słowo Przew. O. Rektor OO. Jezuitów z Wesołej a serdeczną swoją przemowę i pełną ciepła, zakończył słowem nadziei, że Czytelnia, której aktu otwarcia dziś właśnie dokonano, dość uboga na razie, tak iż zdaje się być sierotą i nikłem ziarnkiem rzuconem na rolę, urośnie niebawem przy dobrej woli czytelników w duże drzewo o pięknym owocu ku pożytkowi całej wsi i wszystkich jej mieszkańców.

Na wzniesiony okrzyk na cześć W. ks. Administratora i O. Rektora, obecni odpowiedzieli potężnem trzykrotnem: Vivat! Obiór komitetu do zarządu Czytelni przez głosowanie i wypożyczenie książek obecnym zakończyło naszą piękną, wzruszającą ludową uroczystość. Szczęść Boże!

Kierownik Czytelni
Bartłomiej Świerk.

O chorobach zaraźliwych.

II.

Dur brzuszny (tyfus brzuszny).

Drugą chorobą zaraźliwą, powodującą ciężkie zapalenie jelit jest dur brzuszny.

Co jest przyczyną tej choroby?

Dur brzuszny bywa wywoływany przez jad, czyli drobne żyjątka, mieszczące się w stolcach, a nawet w moczu i we krwi osób chorych na tyfus; dlatego też każdy, który styka się ze stolcami (wydalinami) chorych, może uledz tej ciężkiej chorobie.

W jaki sposób jad udziela się ludziom?

Osoby, które nie stykają się bezpośrednio z chorym i z jego wydalinami, na dur brzuszny zapaść nie mogą, chociaż znajdują się w tymże samym pokoju. Najlepszym dowodem tego są szpitale, w których chorych tyfusowych umieszcza się w jednej sali z innemi osobami, a mimo to chorzy na sąsiednich łóżkach umieszczeni duru nie dostają. Muszą więc być inne drogi rozszerzania się jadu i o nich w tym rozdziale wspomnę.

Najczęstszą przyczyną zarażenia się jadem tyfusowym jest woda do picia i dlatego też dur nagminnie pojawiać się może. Chcąc temu zapobiedz, należy się starać, aby studnie były należycie ocembrowane, oddalone od wychodków i często czyszczone, gdyż to ochrania poniekąd mieszkańców od zarazy. Przeciwnie w miastach większych, w których studnie są umieszczone w pobliżu wychodków i nienależycie ocembrowane tak, że nieczystości dostają się do wody studziennej, wystarczy jeden przypadek duru i nienależyta dezynfekcya stolców, aby wkrótce w tym samym domu pojawił się drugi i trzeci przypadek, co więcej, by zaraza rozszerzyła się na całą ulicę.

Tak jak w miastach nieczysta woda studzienna jest przyczyną rozszerzania się zarazy, tak po wsiach woda strumyków i potoków, w których kobiety piorą nieraz bieliznę chorych na tyfus, powoduje rozwleczenie zarazy. W wielu miejscowościach panuje niestety ten zwyczaj bardzo szkodliwy, że z tego samego strumyka wodę się pije, w którym sąsiadka pierze bieliznę; otóż trzeba to usunąć, a natomiast postarać się o głębokie i dobrze utrzymane studnie.

Niektórzy przypuszczają szerzenie się zarazy za pomocą mleka. Mają oni racyą z tem tylko zastrzeżeniem, że jad tyfusowy nie był początkowo w mleku, ale w nieczystem naczyniu, do którego mleko wlewano, albo w wodzie zakurzonej jadem tyfusowym, którą mleko rozcieńczano, chcąc je drożej sprzedać. W ten sposób przez nieuczciwość lub niedbalstwo ludzkie w miejscu odległem tworzy się nowe ognisko choroby, które pociąga za sobą dużo ofiar i rujnuje nieraz mienie całych familij.

Trzecią drogą, którą jad przenosi się z osoby na osobę, jest bezpośrednie zetknięcie się z brudną, wydalinami chorych zanieczyszczoną bielizną. W ten sposób ulegają zakażeniu nieostrożne praczki, które zazwyczaj z tego niebezpieczeństwa nic sobie nie robią. Nie wypływa stąd, aby bieliznę chorych na tyfus potrzeba było palić; owszem, można ją wyprać i zużytkować, a jednak się nie zarazić. Cóż bowiem łatwiejszego, jak bieliznę wygotować, a samemu ręce umyć w wodzie zaprawionej płynem dezynfekcyjnym?

W wielu razach trudno odkryć źródło zakażenia; jest to jednak rzeczą napozór tylko niemożebną. Niech tylko chory przypomni sobie, gdzie przebywał w ostatnich dniach, z kim się spotykał, co i w których dniach jadał, wynajdzie przyczynę zakażenia się; zetknięcie się bowiem z osobami, których ubranie lub one same nie są wolne od jadu, spożycie zakażonych potraw i owoców, wypicie, jak poprzednio wspomniałem, wody zanieczyszczonej, sprowadzić może chorobę.

Nie każda atoli osoba musi zapaść na dur; zależy to od odporności ustroju ludzkiego. Często usposabiają do zarażenia rozmaite okoliczności uboczne, napozór błahe, jak przebywanie wśród natłoku na targach, jarmarkach, szynkach i karczmach, zaziębienie się, głód itd.

Pory roku nie wpływają tak dalece na rozszerzenie się zarazy; zauważono jednak, że w miesiącach październiku i listopadzie najczęściej, w lutym, marcu i kwietniu najrzadziej dur się pojawia. Najwięcej osób zapada na dur brzuszny między 15 a 30 rokiem życia, prędzej też ta choroba napada osoby zażywne niż wątłe. Kto raz przebył tyfus brzuszny, w rzadkich tylko wypadkach dostaje tej samej choroby.

(C. d. n.).

Dr. Maryan Piątkowski
z Krakowa.

Z Rady Państwa.

Koło polskie w Wiedniu zajęło się projektem reformy wyborczej z niezwykłym pośpiechem. Szło bowiem o to, jakie polacy-posłowie mają zająć stanowisko wobec projektowanej reformy, jakie w Izbie

poselskiej złożyć oświadczenie i jakie dać wskazówki członkom swoim, należącym do komisyi reformy wyborczej. W tym celu odbyło Koło polskie 3 posiedzenia: 19, 21 i 23 lutego. Pierwsze posiedzenie było poufne, atoli, jaka na niem zapadła uchwała, dowiadujemy się z oświadczenia, które w Izbie w dniu 20 lutego z okazyi pierwszego czytania wniesionego projektu, złożył imieniem Koła poseł Jędrzejowicz.

Mowa jego brzmi dosłownie tak: „Koło polskie w którego imieniu zabieram głos, miało już kilkakrotnie sposobność wyrazić swoje zapatrywanie co do rozszerzenia prawa wyborczego. Myśmy kilkakrotnie uznali potrzebę przyznania tego prawa dalszym, dotychczas wykluczonym, kołom ludności i tak że obecnie jesteśmy chętnie do tego gotowi. Równocześnie jednak wyraziliśmy zapatrywanie prawne, że przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa zawarowane sejmem konstytucyą, prawo wysyłania posłów do Rady państwa zostało niesłusznie ukrócone, że więc każda reforma wyborcza, tudzież rozszerzenie prawa wyborczego powinny wychodzić od sejmów.

Myśmy wyrażali zawsze to nasze zdanie lojalnie i otwarcie i tak, że dzisiaj najzupełniej się jego trzymamy. Pomimo to nie zapoznajemy z aktu, że na tej drodze obecnie nie możnaby osiągnąć żadnej reformy wyborczej i że chcieć obecnie wprowadzić powyższą zasadę w życie, znaczyłoby odrzucić reformę wyborczą, co z pewnością nie jest naszym zamiarem i za co my nie przyjęlibyśmy odpowiedzialności.

Dlatego chętnie weźmiemy udział w obradach nad reformą, zachowując sobie nasze zasadnicze stanowisko. Zastrzegamy sobie oczywiście decyzyę co do szczegółów do chwili dokładnego zbadania ustawy i wyrażając nasze przekonanie o szkodliwości nieograniczonego powszechnego prawa głosowania, oraz o konieczności zachowania systemu kuryj i reprezentacyi interesów, będziemy się starali przyczynić według sił do przeprowadzenia obecnej reformy w tem przekonaniu, że po przyznaniu słusznego prawa wyborczego obywatelom dotychczas tego prawa pozbawionym, walka na długi czas ustanie, co będzie z korzyścią dla monarchii i ludów austryackich. Oczywiście będziemy głosowali za przekazaniem projektu rządowego komisyi dla reformy wyborczej“.

Na posiedzeniu d. 21 lutego, po przeprowadzeniu ogólnych rozpraw nad całym projektem rządowym, uchwaliło Koło przeważną większością przedłożony przez rząd projekt reformy wziąć za podstawę obrad szczegółowych.

Na posiedzeniu d. 23 lutego rozpoczęło Koło szczegółowe obrady nad projektem reformy wyborczej. Po zamknięciu rozpraw przyjęto wniosek p. Rutowskiego, tak brzmiący:

„Koło domagać się będzie usunięcia podstawy podatkowej dla obliczania liczby posłów z kuryi powszechnego głosowauia i żądać będzie oparcia tego obliczenia wyłącznie **na liczbie ogólnej ludności** cywilnej z uwzględnieniem odrębności krajów“.

Następnie przyjęto wniosek p. Dzieduszyckiego.

Koło uchwala zasadę, iż trwać należy przy proponowanej przez rząd ogólnej liczbie posłów z kuryi powszechnego głosowania, a w ramach tej liczby dążyć będzie Koło do powiększenia ilości posłów z Galicyi w tej nowej kuryi“.

Przyjęto także wniosek p. Lewieckiego:

„Koło poleca swoim członkom komisyi wyborczej, aby zbadali dokładnie rozdział okręgów wyborczych i na podstawie właśnie powziętych uchwał Koła, przedłożyli Kołu swoje wnioski“.

Wniosek p. Chrzanowskiego ma być później poddany pod głosowanie. Wniosek ten opiewa: Polscy członkowie Komisyi izbowej powinni się starać, aby w projekcie pierwszej ustawy i w dołączonym do niej dodatku, obejmującym podział na okręgi wyborcze, zastosowaną była zasada, iż wyborcy obu stolic Galicyi, to jest Lwowa i Krakowa, wraz z wyborcami gmin przedmiejskich, będącemi istotnie przedmieściami tych miast, głosować będą bezpośrednio.

Jak wspomnieliśmy pierwsze czytanie projektu reformy wyborczej nastąpiło w Izbie d. 20 lutego, poczem tegoż dnia i następnego przywódzcy stronnictw parlamentarnych oświadczali jak się na wniesiony projekt zapatrują i jakie wobec niego zajmą stanowisko.

Mowcy występujący **przeciwko** projektowi, bili na to, że nadaje on wprawdzie prawo wyborcze przeszło trzem milionom obywateli, zawiera jednak tę niesprawiedliwość, iż na te miliony przypada tylko 72 mandaty; że wszystkie przywileje i niedostatki obecnego systemu wyborczego pozostają niezmienione. Drudzy uskarżali się na to, iż wybory w tej kuryi mają się odbywać z wyjątkiem kilku okręgów, pośrednio, inni sprzeciwiali się wykluczeniom czeladzi od prawa wyborczego, to znowu posłowie słowiańscy czynili zarzut, że projekt dla ludów słowiańskich nie jest korzystny.

Posłowie przemawiający **za** projektem oświadczyli, że jest on na razie jedynie możliwy, w obecnych warunkach najlepszy albo najmniej zły, że reforma niniejsza jest przynajmniej małym początkiem, przygotowanym krokiem a nowi posłowie postarają się o to, aby w końcu w parlamencie reprezentowany był cały pracujący lud.

Dnia 21 lutego na wniosek p. Jędrzejowicza zostały rozprawy zamknięte i **Izba znaczną większością przekazała projekt Komisyi dla reformy wyborczej.**

Komisya zabrała się natychmiast do rzeczy i już następnego dnia tj. 22 lutego odbyła posiedzenie.

Tutaj, gdy już niektórzy posłowie wypowiedzieli swe zdanie o projekcie, przemówił hr. Potocki, jak następuje:

Z prawnych i rzeczowych powodów stoi Koło polskie na stanowisku autonomicznem, gdyż uważa je za jedynie właściwe rozwiązanie trudnej sprawy reformy wyborczej. Koło musi obstawać przy zasadzie obsyłania Izby deputowanych przez sejmy krajowe, ale pamięta równocześnie, że niema obecnie żadnych widoków, aby ta zasada dała się przeprowadzić w Izbie. Gdybyśmy chcieli wyciągnąć wszyst-

kie następstwa z tej zasady, to byłaby wszelka reforma wyborcza w tej Izbie niemożliwa.

Słyszeliśmy w Izbie jednomyślne oświadczenia, iż rozszerzenie prawa wyborczego jest koniecznością. Wskutek tego głosowaliśmy także zawsze za rozszerzeniem prawa wyborczego. My w Galicyi uczuwamy najmniej tę konieczność, albowiem u nas nie jest cywilizacya tak posunięta, jak w innych krajach, chociaż poczyniła w ostatnich czasach stosunkowo większe postępy, niż w innych krajach koronnych. U nas jest cenzus (stopa opłacanego podatku bezpośredniego) o wiele niższy, niż w innych krajach i my nie posiadamy licznego, zorganizowanego stanu robotników(?). Pomimo to wiemy, że poseł nie powinien zastępować tylko interesów swojego bliższego kraju rodzinnego, a każdy przyzna, że Koło polskie, już niejednokrotnie dowiodło, iż umie ponieść ofiarę na rzecz całej monarchii. Imieniem Koła polskiego oświadczam, iż przyjmujemy projekt rządowy za podstawę do rozpraw szczegółowych. W projekcie tym zawarta jest zasada powszechnego prawa wyborczego, która z wielu stron przedstawiana jest jako powszechny środek leczniczy na wszystkie niedostatki. Nie jest ona moim ideałem, gdyż wynik wyborów w krajach, gdzie powszechne prawo wyborcze zostało zaprowadzone, nie daje mi żadnej rękojmi, że wszystkie interesa są sprawiedliwie reprezentowane.

W pytanie, czy wybory mają być bezpośrednie czy pośrednie, nie zapuszczam się, a witam z radością zasadę, iż o tem rozstrzygać mają sejmy krajowe. Od tej zasady nie odstąpi Koło polskie pod żadnym warunkiem. W rozprawie szczegółowej postawimy rozmaite wnioski, a już teraz musimy podnieść, że **uważamy liczbę deputowanych przy obecnym systemie wyborczym za niesprawiedliwą i że także w nowym projekcie ta niesprawiedliwość nie jest usunięta. Będziemy żądali, aby stosunek liczby deputowanych unormowany był dla Galicyi korzystniej**.

Z powodu wniesienia tego projektu i toczących się nad nim rozpraw, odbyło się wiele zgromadzeń socyalistycznych we Wiedniu, jednego dnia było ich 15, w Pradze, a także i w Krakowie, na których uchwalono jednobrzmiące rezolucye, zawierające oświadczenie, że nowy projekt nie odpowiada życzeniom robotnikow, wyklucza bowiem od praw obywatelskich znaczną część robotników wiejskich, a warunek mieszkania przez 6 miesięcy w okręgu wyborczym, odbiera prawo głosowania wielkiej części robotników przemysłowych. Sposób głosowania uczyniono zawisłym od reakcyjnych (wstecznych) Sejmów, a niezwykły obszar okręgów wyborczych uniemożliwia agitacyę i organizacyę wyborczą. Zgromadzenia zatem protestują przeciw zamierzonej reformie wyborczej i oświadczają, że agitacya w sprawie reformy wyborczej musi bezwarunkowo być dalej prowadzoną, dopóki nie osiągnie upragnionego przez nich celu!

Dnia 20 lutego przedłożył minister skarbu Izbie poselskiej projekt ustawy o zaopatrywaniu czyli emeryturze cywilnych urzędników państwowych, nauczycieli państwowych i sług, jakoteż o pensyach dla wdów i sierot po tychże urzędnikach, nauczycielach i sługach.

Z zagranicy.

Rzym. Ojciec św. obchodzić będzie 2 marca 87-letnią rocznicę swoich urodzin, a 3 marca 18-letnią rocznicę wstąpienia na Stolicę Piotrową. Z tego powodu kolegium kardynałów złoży Ojcu św. życzenia, a wtórować im będzie niezawodnie każde serce prawdziwie katolickie.

Postępkiem księcia bułgarskiego uczuł się Ojciec św. bardzo dotkniętym; nie przypuszczał, aby ks. Ferdynand odważył się na taki krok. Zabolało również Ojca św. i to, że Francya, która niby staje w obronie katolików na Wschodzie, wysłała swego przedstawiciela na akt schyzmatycki. Zapewne Francya uczyniła to z wielkiej służalności dla cara, ale to jej nie uniewinnia.

Pomiędzy Rosyą a Stolicą Apostolską toczą się obecnie rokowania w sprawie nauki języka rosyjskiego w seminaryach katolickich w Królestwie Polskiem i carstwie. Ojciec św. spodziewał się, iż zdoła skłonić Rosyę do cofnięcia rozporządzenia o obowiązkowej nauce języka rosyjskiego w seminaryach duchownych. Tymczasem okazało się, iż Rosya nie chce się zgodzić na żądane ustępstwo. Izwolski, poseł rosyjski przy Stolicy św., wróciwszy z Petersburga, przywiózł urzędowe zawiadomienie Ojcu św. o koronacyi cara, mającej nastąpić w maju, ale zarazem i kardynałowi-sekretarzowi doręczył, jak piszą, urzędowne oświadczenie, że rząd rosyjski nie jest w możności dopuszczenia żadnej zmiany w wydanem przez siebie rozporządzeniu w maju roku zeszłego. Wywołało to przykre wrażenie w Watykanie, którego nie złagodzi nawet przyrzeczenie cara Mikołaja II., że rozporządzenie, o którem mowa, jakoteż inne ukazy dotyczące duchowieństwa katolickiego, zastosowywane będą w praktyce względnie i łagodnie.

W królestwie zjednoczonych Włoch, a zwłaszcza w górnych Włoszech panuje ogólne i ogromne niezadowolenie z powodu wyprawy wojennej do Afryki na Abisyńczyków. Podjęto ją z lekkiem sercem a teraz przedstawia się jako niebezpieczne i bardzo kosztowne przedsiewzięcie. Zarzucają rządowi, a zwłaszcza prezydentowi ministrów Crispiemu, że nie dopuścił do zawarcia układów z Menelikiem, władcą Abisynii, gdy tenże kilkakrotnie do tego się skłaniał. Włosi dużo już tam ucierpieli; rząd posyła im posiłki jedne za drugimi, ale wiadomości o zwycięstwie, której kraj cały z upragnieniem oczekuje, doczekać się nie można. Zapewne honor Włoch wymaga, aby nie opuszczać założonej tamże kolonii, tak powiadają, atoli nikt nie wierzy w to, żeby podbić można Abisynię, a w takim razie poco tyle ofiar? Włochy nie są Francyą, żeby za honor tak drogo płacić mogły. Pocieszają się Włosi, że skoro się zbierze parlament dnia 5 marca, Crispi zażąda na cele wojenne tylko 50 milionów lirów (25 milionów złr.), ale mała to pociecha, a zresztą nikt nie wierzy, by to wystarczyło. A nuż

do tego czasu nie przyjdzie pomyślna wiadomość z pola bitwy? Rząd będzie w opałach! Podbicie Abisynii to marzenia Crispiego — a narażanie kraju na ciężkie ofiary, na zubożenie, to smutna rzeczywistość, która Włochom staje przed oczyma. Rząd zdobywa się obecnie na stanowczy już krok. Najdalej do końca marca ma odpłynąć kilkadziesiąt tysięcy wojska pod dowództwem jenerała Pelloux, który ma objąć naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną Włoch w Afryce.

We Francyi wybuchł zatarg między ministrami a senatem czyli izbą wyższą parlamentu. Senat zarzucił ministrowi sprawiedliwości Ricardowi gwałcenie ustaw państwowych i kłamstwo, z czego on usprawiedliwić się nie mógł. Izba niższa stanęła w obronie ministra, a w ten sposób przyszło do nieporozumienia między oboma izbami, tak że posłowie do izby niższej poczęli się domagać zniesienia senatu.

Senat ustąpił nie chcąc nieporozumienia zaostrzać, ale i ministeryum niedługo zdaje się będzie tryumfowało, bo oto donoszą, że dnia 25 lutego ministerstwo poniosło porażkę w izbie poselskiej. Izba mianowicie wybrała komisyę budżetową, której większść jest przeciwna przedłożonemu przez rząd projektowi podatku dochodowego. Z tego widać, że gdy projekt przyjdzie pod obrady pełnej izby, większości nie znajdzie i rozstrzygnie o losie ministerstwa. Do tego zwrotu niekorzystnego dla rządu, przyczyniła się mowa ministra handlu, w której zapewniał, że rząd chce zaprowadzić praktyczny socyalizm, że ministerstwo jest postępowe i socyalistyczne i złoży dowód, iż postępowi i socyalistyczni republikanie zdolni są do rządów. Mowa tz nawet radykalnym stronnikom rządu wielce się nie podobała.

Rząd francuski chciał wzniecić zatargi ze stolicą św.; chciał mianować biskupów bez poprzedniego porozumienia się z Ojcem św., ale przecież uznał za stosowne na czas się cofnąć.

Parlament francuski składa się z wrogich sobie stronnictw, atoli wszystkie stronnictwa prawie jednomyślnie uchwaliły kredyt 2 milionów franków (milion złr.) na koszta reprezentacyi francuskiej podczas koronacyi cara!

W Turcyi bezpośredniem następstwem krwawych scen, które się tam rozegrały, a w których, jak podają Anglicy, zginęło 25, a według wiadomości konsulów austryackich, do 50 tysięcy chrześcijan, jest powszechna nędza. Zmalały, jeśli nie ustały zupełnie dochody państwa. Urzędnicy i wojsko już od pół roku nie pobierają pensyi, a nawet i w pałacu sułtańskim brak pieniędzy uczuwać się daje. Przerażające też wieści dochodzą ze Wschodu. I tak do gazet niemieckich piszą z Armenii: Nasze rodziny po większej części pozbawione są środków do życia, nasze stosunki handlowe prawie zupełnie są zrujnowane. Nikt nie daje nam kredytu, ponieważ każdy się obawia, że ponowią się rzezie, których następstwa utrudnią dochodzenia należytości, jak o tem obecnie przekonać się można. Nasze położenie jest smutne i nie wiemy, czy lepiej żyć będziemy mogli niż żebracy. W lepszem położeniu znajdują się katolicy, którzy pod każdym względem mniej ucierpieli, niż my; nadto władze tureckie wiedzą dobrze, że Francya upomina się w skuteczny sposób o prawa katolików, podczas gdy prawosławnych Armeńczyków nikt nie bierze w obronę. Rosya jest nam najbliższa, lecz od czasu, jak Turcy rozgłosili, że Rosya jest ich przyjaciółką, straciliśmy wszelką nadzieję. Co nastąpi jeszcze, kto to przewidzieć może? Większa część z nas jest tak znieczulona że wszystko jest dla niej obojętne — nawet nowa rzeź.

Kto chce i może pracować, myśli tylko o tem, w jaki sposób mógłby ujść niebezpieczeństwa. Z początkiem prześladowań chcieliśmy wszyscy przejść na katolicyzm, lecz księża nie przyjęli nas, mówiąc, że tylko strach pędzi nas w ich objęcia. Teraz zdaje się że inaczej myślą o naszej intencyi; bardzo prawdopodobnem jest, że my wszyscy, oraz wiele wsi z okręgu przejdziemy na łono Kościoła katolickiego. Turcy nie robią pod tym względem żadnych trudności, odradzając tylko — z pogardy dla nas — przechodzenie na wiarę mahometańską.

W Zeitun, gdzie do niedawna trzymali się powstańcy, panuje ogromna nędza. W budynkach, wcale temu celowi nie odpowiadających, umieszczono setki chorych, którzy leżą tam wśród gnijących zwłok ludzkich. Kobiety i dziewczęta nie mają prawie żadnej odzieży, a głód dopełnia na mrących z chorób epidemicznych. Atoli gdy na stałym lądzie tureckim przywrócono niby spokój, położenie na wyspie Krecie zdaje się pogarszać. Powstanie wybuchło na nowo, a gubernatorowi czynią zarzuty, że oszczędza Turków a prześladuje chrześcijan.

Jedno tylko państewko na ziemi jest obecnie szczęśliwe; gdzie jednają się poważnione stronnictwa, ogólna radość panuje. To **Bułgarya!**

Ojciec wydał na łup schzymie swego syna — za cenę księstwa, z którego i tak płacić musi sułtanowi, jako swemu zwierzchnikowi, roczny haracz, zaprzedał, wyrzekł się wiary. Doczekał się uznania od Rosyi, sławi jej dobroć, głosi swą wdzięczność — ale ciekawiśmy, jak długo cieszyć się będzie z judaszowskiej zapłaty?

ROZMAITOŚCI.

W artykule o konkurencyi kościelnej umieszczonym w poprzednim numerze naszego pisma, zapomniano dodać, że sprawą tą, co do zmiany we wszystkich punktach ustawy zajmował się w Sejmie bardzo gorliwie poseł p. Franciszek Kramarczyk.

Wolność u socyalistów. Socyaliści o wolności dużo krzyczą i dużo piszą, ale ta wolność przez nich głoszona, to największa tyrania. Dowodem tego liczne ich szyderstwa z tych, którzy w Boga wierzą i praktyki religijne wykonują. Żeby choć na szyderstwach się kończyło, ale oni wprost nie dopuszczają, by lud mógł słuchać słowa bożego. Oto w Zakrzówku OO. Jezuici odbywają co niedzielę nauki katechizmowe, a ta rzecz nie podoba się zżydziałym socyalistom. Ubiegłej niedzieli podczas katechizmu towarzysz pewien ciągle przeszkadzał, nareszcie krzyczał, aż wyprowadzono go za drzwi. Pewien zacny obywatel w tejże miejscowości chciał bezinteresownie dać lokal na czytelnię, alę bojąc się licznych pogróżek socya-

listów musiał odstąpić od swego zamiaru. Czytelnię jednak mimo pogróżek założono i umieszczono w iunem lokalu, a oburzenie ludności chrześciańskiej przekona robotników, jaka to wolność u tych obłudnych głosicieli wolności.

Nowe katolickie stowarzyszenia robotnicze powstały na Prądniku Czerwonym i w Dąbiu. Robotnicy garną się z ochotą do owych stowarzyszeń, bo przekonali się, że nauka socyalistów nie da się w żaden sposób pogodzić z sumieniem katolika. Otwarcie obu stowarzyszeń odbyło się bardzo uroczyście. Prócz przemów ks. proboszcza Łabaja redaktora naszego pisma, przemawiali bardzo pięknie sami robotnicy. Na tych uroczystościach byli obecni także delegaci innych katolickich stowarzyszeń.

Spółka handlarzy dziewczętami, której celem wywożenie dziewcząt z Galicyi do Ameryki, została niedawno wykryta. Do tej spółki należą żydzi galicyjscy: Weinbach, Stein, Steiner oraz Mordko Borach. Pejsaci handlarze robili swój geszeft w okolicach Tarnopola. Obiecywali młodym dziewczętom dobrą służbę w Ameryce i pod tym pozorem wywozili je na zepsucie za morze. Gdy w ten sposób chcieli wywieźć niedawno dwie zwerbowane dziewczęta, te dopiero w mieście portowem Liverpolu spostrzegły że mają być towarem, dały znać policyi, która też żydków przymknęła.

Nowa kolej ma być przeprowadzoną we wschodniej Galicyi z Ustrzysk dolnych na Czarnę, Lipie, Miechnowice Lutowiska Smolnik i Wołowate do węgierskiej granicy.

Kraków według obliczenia z ubiegłego roku, ma ludności 79 tysięcy 336 mieszkańców. Chrześcian liczą 58 tysięcy 76, zaś żydów 21 tysięcy 260. Gdyby Kazimierz Wielki nasz król wiedział że naród ten tak się w starym grodzie naszym rozgnieździ, oj nie byłby ich sprowadzał. Dawniej mieszkali poloki mojżeszowego wyznania, na przedmieściu Kazimierzu, a do miasta nawet wchodzić im nie było wolno. Dziś, jakże czasy się zmieniły! Zajęli większą część rynku, ulicę Grodzką i Stradom, a podczas processyi Bożego Ciała ze śmiechem spoglądają z okien na Chrześcian, którzy posprzedawali im swoje kamienice. Ludność wiejska przez sklepiki kółek rolniczych pozbywa się tych braci poloków, za to Kraków coraz więcej ich zyskuje. Niech sobie żyją spokojnie, tylko nie z nas.

Sprzedaż żony. W okolicy Taganrogu w Rosyi spodobała się właścicielowi majątku żona włościanina, wezwał więc ów panicz męża i dalej z nim w targ. Od 100 rubli żądanych przez chłopa moskiewskiego zeszło na 40. Mąż ów za chwilę przyprowadził swą żonę i oddał na własność pankowi, wymawiając sobie tylko dla swojej połowicy dobry wikt i przyodziewek. Oto moralność moskali.

Nowe kółka rolnicze założono w Krzyszkowicach, powiat myślenicki, w Groni, pow. nowotarski, w Połtwi pow. przemyski i w Majdanie sieniawskim, pow. jarosławski.

Gromada Ispas koło Kołomyi (donosi Niedziela) kupiła od tamtejszego właściciela całą jego posiadłość. Stary dwór chylący się ku ruinie rozebrano, a na jego miejscu postawią włościanie dom, mieszczący kancelaryę gminną, czytelnię i salę dla zabawy.

Nowy sposób wypiekania chleba ze zboża nie mielonego na mąkę, wynalazł niejaki Gelinck. W Berlinie utworzyło się towarzystwo, które zajmie się takiem wypiekaniem chleba. Wartość pożywna tego chleba ma być o wiele większą od dotychczasowego, a koszta pieczenia mniejsze.

Straszny wypadek. Pomiędzy stacyami Rodaczyce a Sądowa Wiszuia, rozjechał pociąg błyskawiczny czterech robotników pracujących przy szynach. Maszynista owego pociągu dnia następnego rzucił się z rozpaczy pod pociąg i został rozszarpany.

Wiec katolicki odbędzie się w lecie we Lwowie. Termin nie jest jeszcze stanowczo określony. Będzie to drugi wiec katolików w naszym kraju.

Zabawny wypadek. W pewnej miejscowości, ale nie naszngo kraju, jest organista tamtejszy zarazem i portyerem kolejowym (t. j. ma obowiązek ogłaszać że pociąg nadchodzi, dawać znak dzwonkiem i t. p.). Otóż ów portyer organista, niewyspany wskutek czuwania nocnego na kolei, zasnął przy organach podczas kazania. Po kazaniu zbudzono go nagle, by grał dalej. Wystraszony organista myśląc, że jest na kolei począł krzyczeć: „Proszę wsiadać! pociąg nadchodzi! Proszę prędzej“.

Rusini w Haselton, w Północnej Ameryce, wybudowali wspaniałą cerkiew. Świątynia ta stała się między nimi kością niezgody. Amerykańskie prawo przepisuje, iż każdy kościół powinien być zapisany w księgach hipotecznych na jakąś osobę. Kościoły są przeważnie zapisane na osobę biskupa odpowiedniej dyecezyi. Owóż cerkiew haseltońska musi być na kogoś zapisaną, a właśnie sprawa ta wywołała spór między Rusinami. Jedni chcą, aby ją zapisać na własność biskupa w Saranton, inni zaś na X. kardynała Sembratowicza. Kłótnie trwają, a obecnie jedna strona wytoczyła drugiej proces o 30.000 dolarów, to jest o zwrot sumy wyłożonej na budowę cerkwi. Proces toczy się przed sądem w Wilkes Barre. Wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł.

Osuszanie miejsc błotnistych. W kilku guberniach rosyjskich dokonano próby osuszania miejsc błotnistych za pomocą uprawy słoneczników, które lubią ziemię wilgotną i dobrze się na niej udają. Pochłaniając swemi wielkiemi i mięsistemi łodygami dużo wilgoci, osuszyły słoneczniki w ciągu trzech lat pola w gubernii woroneskiej, przedtem zupełnie opuszczone i przyczyniły się do usunięcła febry, stale w tych okolicach grasującej. Radzimy więc naszym Czytelnikom tego środka spróbować.

Pływający kościół. Fabryka machin Cail'a w Paryżu buduje obecnie statek parowy, przeznaczony dla misyi katolickiej nad górnym Ubangi, odnogą rzeki Kongo (w Afryce środkowej), który to statek służyć ma jako przenośny a pływający kościół. Ten dosyć obszerny parowiec, zawierarący dużą salę do odprowiania nabożeństwa dla krajowców, nosi imię papieża „Leona XIII“. Jest 20 metrów długi, a 3 m. szeroki. Machina posiada siłę 60 koni, tak że statek w godzinie 8 mil angielskich przepłynie. Ponieważ tylko jeden metr głęboko w wodzie się zanurza, będzie można z łatwością przybić do brzegów i daleko w górę rzeki płynąć. Prócz tego tak będzie sztucznie zbudowany, że da się w kawały po 30 kilo ważące rozebrać, by go w danym razie z miejsca na miejsce przenosić można. Statek ten zamówił w powyższej fabryce biskup Augouard, wikaryusz apostolski w Bazywille nad wyższym Ubangi we francuskiem Kongo.

Zakaz wprowadzania nierogacizny. C. k. namiestnictwo czeskie zakazało z powodu chorób pyskowych i racicowych przywozu świń z targu krakowskiego, to samo uczynił rząd krajowy na Szląsku austr. i namiestnictwo dolno austryackie zakazując przywozu z powiatów: Kraków, Mościska, Rohatyn, Tarnobrzeg, z obrębu miasta Żółkwi oraz z Bukowiny.

Największy człowiek znany dziś na świecie, nazywa się Henryk Canan i pochodzi ze Szwajcaryi. Mierzy ten człowiek w pasie 2 metry i 25 centymetrów, a waży 5 centnarów i 20 funtów. Co ciekawe, że przy swojej wielkości, nie jada ani nie pija więcej jak każdy inny człowiek.

Śmierć w Kopalni w Katowicach na Szląsku pruskim poniosło 6 ludzi przez zasypanie. Jeden z robotników zasypanych został uratowany.

Bodaj jak najprędzej niechby się uskutecznił pomysł jednego z żydów, niejakiego Dr. Herzla. Napisał on książeczkę pod tytułem „Państwo żydowskie“. W książce owej zachęca żydów, by zakupili albo w Argentynie, lub w Palestynie duży obszar kraju i tam się osiedlili. Dowodzi, że i tak obecnie coraz trudniej żyć żydom między chrześcianami. Nie pierwszy to pomysł owego pisarza żydowskiego, wielu już ludzi o tem myślało, ale żydkom nie źle się u nas jeszcze powodzi, nawet gwałtem trudnoby było ich przenieść do takiego państwa żydowskiego. Zresztą czy znowu puściliby ich ci z chrześcian, którym się zdaje, że bez żydów obejść się nie mogą?

Nieostrożność przyczyną śmierci. Żona robotnika kolejowego w Przemyślu, przy czerpaniu wody ze studni wpa-

dła głową na dół i utonęła. Dopiero dnia następnego spostrzeżono i wydobyto zwłoki nieszczęśliwej.

Pożar szpitala obłąkanych. W Ameryce północnej w mieście Boforcie wydarzyło się wielkie nieszczęście. Zapalił się ogromny szpital obłąkanych, w którym przebywało dwa tysiące waryatów. Ujrzawszy ogień wszyscy wpadli w szaleństwo. Jedni zeskakiwali z okien wysoko nad ziemią umieszczonych, a drudzy rzucali się na dozorców, służbę i żołnierzy ratujących, chcąc zabić każdego, kto się nawinął. Około stu ludzi padło trupem, cały szpital spłonął, a waryaci prawie nadzy pouciekali i błąkają się wśród zimy po lasach. (Miasto Bofort (Bofor) leży w tej części Ameryki Północnej, która się nazywa Kanada. Mieszka tam najwięcej Francuzów zdawna osiadłych, rządzą zaś urzędnicy angielscy, ponieważ Kanada i cały olbrzymi kawał Ameryki od północnego końca jest pod panowaniem Anglii).

Żydzi z kalwinami na Węgrzech pobratali się nie na żarty. Okazują jedni i drudzy, jak wiele cenią swoje przekonania religijne... W miejscowości tamtejszej Dindesz, zmarł rabin. Węgierscy kalwini chcąc okazać swoją miłość ku żydom dzwonili rabinowi przy pogrzebie, a pastor kalwiński wypowiedział nad grobem rabina czułą mowę. Czy żydkowie tamtejsi się nie strefnili? Nad tem zaduma niejeden z naszych rabinów i będzie miszlał, choć kaduk wie, czy co wymyśli. Górą Węgrzy!

Jubileusz 900 letni widelca wypada na rok teraźniejszy. W Europie nie znano widelców, a przy jedzeniu potraw stałych nie płynnych posługiwano się rękami. Pierwszy raz użyto w Europie widelca r. 995 w jesieni, na weselu syna doży weneckiego, Piotra Orseolo, i odtąd wszedł zwyczaj używania widelca przy jedzeniu.

Skutki pijaństwa. W Gliwicach na Szląsku pruskim, pewien czeladnik stolarski położył się w nietrzeźwym stanie. Kładąc się spać nie wyjął z ust palącego się cygara, które wypadłszy na pościel wznieciło ogień. Nim na krzyk ludzie nadbiegli z pomocą, czeladnik ów pijany doznał ciężkiego poparzenia.

W okolicach Królewca, także na Szląsku, dwuletnie dziecię wzięło do ust niedopałek cygara i pogryzłszy go połknęło. Dziecię owe dostało wkrótce bólów, wiło się od kurczów żołądka, aż wreszcie umarło. Lekarze stwierdzili zatrucie przez nikotynę, która to trucizna w każdem cygarze się znajduje, a dla dziecka stała się zabójczą.

Podziękowanie. W imieniu całego korpusu ochotniczej straży ogniowej w Wołowicach, składa podpisany prezes firmie M. Peterseim w Krakowie za dostarczenie temuż korpusowi tak znakomitych przyborów ogniowych — staropolskie „Bóg zapłać“ i poleca tę firmę jako najrzetelniejszą nowo organizującym się ochotniczym strażom ogniowym.

W Wołowicach 22 lutego 1896.

J. Kuźma prezes.

HUMOR.

Dwu żydków handlarzy spało w jednej izbie karczmy. Jeden z nich pyta drugiego:

— Mojsze? szlyfs dy? (Czy spisz?)

Na to drugi: — noch nysz (jeszcze nie).

Pierwszy: Laje mir a ranysz (pożycz mi reńskiego).

Drugi: joch szluf szoń (ja już śpię), odpowiada sprytny żydek.

Pan do lokaja: „Janie, co to znaczy, znów się wczoraj spiłeś?“

Lokaj: „Ale nie proszę pana“.

Pan: „Przecie widziałem, jakeś się taczał po ulicy“.

Lokaj: „To nie z żadnego pijaństwa ino z uciechy, żem pana zobaczył“.

Dozorca więzień do włóczęgi: „Czego wy tu chcecie?„

Włóczęga: „Ja chcę jakiego utrzymania, proszę łaski pana“.

Dozorca: „A któż was tu przysłał?“

Włóczęga: „Byłem u pana burmistrza prosić o miejsce, a on kazał mi iść tam, gdziem był dawniej. Dlategom też tu przyszedł“.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Stomak w Czułówku: List otrzymaliśmy i prosimy o pamięć.

P. W. Rydz w Rudzie: Prenumeratę otrzymaliśmy, żyto świętojańskie można dostać w Krakowie w handlu nasion Ernesra Bahlsena ulica Pańska l. 9. 100 kilo kosztuje 9 złr. do 11 złr. 25 kilo 3 złr. 5 kilo 70 ct. Resztę odpowiemy listownie.

F. Jarzyna w Polance: Listu, o którym mowa dotąd nie otrzymaliśmy — w sprawie innych rzeczy otrzymane z Polanki korespondencye były wydrukowane.

P. P. Mężyk w Łęgu: Zgadzamy się.

P. M. Kiełb w Bobrownikach: Wolelibyśmy, żeby każdy się podpisał, ale jak nie chce, to zmusić go nie można. *Prawdę* wysyłamy.

Kalendarz kościelny.

	Dni	Święta
3	Wtorek	Kunegundy ces.
4	Środa	Kazimierza króla pol.
5	Czwartek	Św. Fryderyka opata
6	Piątek	Św. Kolety p. ☾
7	Sobota	Św. Tomasza z Akwinu
8	**Niedziela Głucha.** Św. Jana Boż.	
9	Poniedziałek	Św. Franciszka Rzym.
10	Wtorek	40 Męczenników
11	Środa	Św. Konstantego W.
12	Czwartek	Św. Grzegorza pap.

Odmiany księżyca:
Ostatnia kwadra 6 marca Pełnia 14 marca

Ceny targowe.

W Krakowie 28 lutego:

Pszenicę białą . . 7·60 do 7·85
Pszenicę czerwoną 7·55 do 7·80
Pszenicę żółtą . . 7·55 do 7·80
Żyto . . . . 6·75 do 7·—
Jęczmień browarny 6·— do 6·70
Jęczmień na paszę 5·35 do 5·75
Owies . . . . . . 5·75 do 6·15

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·28 żądają . . . 1·29
Za marki niemieckie płacą . . . . —·58

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.